Nr. 11. Lwów, dnia 1. Listopada 1882. Rok V.



PRENUMERATA ROCZNA: 10 marek, 5 złr., 5 rs., 12 frank. | WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA. | INSERATY przyjmują się po zwykłej cenie.

SPRAWY GALIC. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

ODEZWA.

Szkoła lasowa lwowska w porozumieniu z galicyjskiem Towarzystwem łowieckiem tworzy **Muzeum łowieckie** dla pożytku uczniów tejże Szkoły i członków Towarzystwa łowieckiego. Popierając najszczerzej tę szczęśliwą myśl, wzywamy czytelników „Łowca“, by do wykonania tego nader pożytecznego zamiaru przyczynili się nadsyłaniem strzelb różnych systemów, różnorodnych przyborów myśliwskich z czasu dawnego i obecnego, również wszelkich samołówek, jakoto: żelaz, stempic, samotrzasków, sideł, sieci, skrzyń lub drzew zapadających, łapek, szczególnie na wydry, używanych przez chłopów na wodach i t. p., dalej: rogów, skór, kłów i t. d., w ogóle wszystkiego, co w zakres myśliwstwa wchodzi. Jesteśmy pewni, że szanowni członkowie Towarzystwa naszego najgorliwiej poprą ów zamiar, i że na najbliższej Wystawie krajowej już poważnym zbiorem łowieckim poszczycić się będziemy mogli. Prosimy nadsyłać ofiary dla tworzącego się Muzeum na ręce Sekretarza Towarzystwa łowieckiego p. Władysława Zontaka, lub wprost do Szkoły lasowej na ręce Dyrektora tejże Szkoły p. Henryka Strzeleckiego z dokładnem wyrażeniem nazwiska i miejsca zamieszkania ofiarodawcy, abyśmy za łowe dary wdzięczność naszą w „Łowcu“ objawić mogli.

Wydział zgromadził się na swe zwyczajne posiedzenie dnia 11 Października. Obecni byli członkowie: Łoziński Józef, Rieger Władysław, ks. Sapieha Jan Paweł, Siegler Eberswald Juliusz, Simon Edward, Zontak Władysław. Z powodu nieobecności Prezesa i wice-Prezesa przewodniczył uproszony ks. J. P. Sapieha.

Głównym celem zebrania było przygotowanie materyału dla obrad Walnego Zgromadzenia Tow. łow., zwołanego na 14 Października. Przedewszystkiem wzięto pod rozwagę Sprawozdanie z czynności Wydziału, przygotowane dla Walnego Zgromadzenia. Po ułożeniu tego Sprawozdania przystąpiono do porządku dziennego, i powzięto następujące uchwały:

a) Postanowiono w sprawie „Łowca“ wezwać na Walnem Zgromadzeniu członków do popierania tego organu Tow. łowieckiego nadsyłaniem Redakcyi artykułów treści ściśle łowieckiej bądź obszerniejszych, bądź drobnych zapisków, i przyłączono owo wezwanie do wniosku w sprawie delegatów.

b) Postanowiono nie poddawać pod rozwagę Walnego Zgromadzenia: „ażali i o ile Ustawa łowiecka wymaga rewizyi i reformy“, lecz zająć się tą sprawą na jednem z najbliższych posiedzeń wydziałowych, i gotowy, starannie umotywowany wniosek przedłożyć przyszłemu Walnemu Zgromadzeniu.

c) Sprawozdanie z poruczonych Wydziałowi przez ostatnie Walne Zgrom. wniosków: bezwzględnego tępienia lisa — ochrony słonek na wiosnę, — wprowadzenia kart myśliwskich, polecono umieścić w Sprawozdaniu ogólnem z czynności Wydziału.

d) Wnioski Prezesa Tow. łow. Exc. hr. Włodzimierza Dieduszyckiego: 1. Tworzenia po miastach i miasteczkach składów zwierzyny w celu poskromienia kłusownictwa, ułatwienia nabycia tej zwierzyny i normowania jej ceny; 2. Wydawnictwa Kalendarza myśliwskiego, — odroczono z powodu nieobecności Wnioskodawcy do czasu późniejszego.

e) Wniosek Leopolda hr. Starzeńskiego ustalenia delegatów Tow. łow. po powiatach podniósł członek Wydziału pan Edward Simon, i zobowiązał się referować go wobec Wal. Zgromadzenia.

f) Sprawy wynadgrodzenia szkód przez zwierzynę zrządzonych, jako nieodpowiedniej dla naszych stosunków łowieckich, uchwalono nie poruszać wobec Walnego Zgromadzenia.

g) Postanowiono jak najrychlej postarać się o odpowiedź na wniesione przez Wydział Tow. łow. do Magistratu podanie, aby na rogatkach lwowskich przepuszczaną była tylko zwierzyna prawnie wprowadzana.

h) Ułożono porządek dzienny dla Walnego Zgromadzenia.

i) Na pismo prezesa Towarzystwa rybackiego Dra M. Nowickiego w sprawie Ustawy rybackiej, szkodliwości wydry, i doniesień o kozicach i sarnach, tępionych przez rysie w Tatrach, polecono odpowiedzieć w „Łowcu“, i approbowano przygotowaną już odpowiedź.

Na tem zamknięto posiedzenie.

Walne Zgromadzenie z dnia 14 Października oddało wniosek Dra M. Nowickiego pod rozwagę swego Wydziału, i poleciło mu zebrać się w tym celu bez zwłoki. Wydział posłuszny temu wezwaniu zgromadził się nazajutrz dnia 15 Paźdz. Obecni byli członkowie: Łoziński Józef, Rieger Władysław, Siegler Eberswald Juliusz, Simon Edward, Zontak Władysław. Z powodu nieobecności Prezesa i vice-Prezesa przewodniczył uproszony p. Siegler Eberswald Juljusz.

Jedynym przedmiotem obrad było porozumienie się z obecnym na tem posiedzeniu Prezesem Towarzystwa rybackiego Drem M. Nowickim w sprawie wniosku przedłożonego przez tegoż Walnemu Zgromadzeniu Tow. łowieckiego. Po dosyć ożywionej dyskusyi zgodzono się na Projekt rozporządzenia, który ma być do Wys. c. k. Namiestnictwa wniesiony w celu uzupełnienia Ustawy rybackiej i dostarczenia mającej się zebrać ankiecie materyału i podstawy do obrad i stanowczego w tym względzie orzeczenia. Przebieg tej sprawy tak na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa łowieckiego jakoteż na posiedzeniu Wydziału zformułował Dr. Nowicki w następujących słowach;

Dr. Nowicki, w imieniu Tow. rybackiego, wnosi na Walnem Zgromadzeniu Tow. łowieckiego:

„Zgromadzenie objawi swe zdanie co do najważniejszych postanowień rozporządzenia z przepisami rybackimi, jakie JEks. Pan Namiestnik ma wydać do Ustawy rybackiej przez Sejm uchwalonej“.

Na żądanie, wskazał Dr. Nowicki te główne postanowienia, mianowicie co do

§. 1. Ustawy, które z naszych ryb i kiedy chronić?

§. 3. „ które wody obłożyć zakazem łowienia ryb w ogóle.

§. 8. Ustawy, jakie sposoby rybowania szkodliwe należałoby zakazać.

§. 12. „ których ryb poniżej pewnej miary nie należałoby na sprzedaż wystawiać ani też w domach gościnnych podawać.

Zgromadzenie nie zgodziło się na obradowanie nad tymi punktami podczas posiedzenia i poleciło Wydziałowi, aby nazajutrz odbył posiedzenie i w porozumieniu z Drem Nowickim nad nimi się zastanowił.

Dr. Nowicki odczytał na posiedzeniu Wydziału z d. 15 Października §. 1. Ustawy: „Polityczna Władza krajowa oznaczy i ogłosi czasy ochrony dla cenniejszych gatunków ryb, żyjących w wodach krajowych, uwzględniając pory ich tarła“, i postawił wniosek, aby z naszych ryb tylko najcenniejsze wziąć w obronę, takie, które są popłatne i stanowią podstawę dochodu dla właścicieli wód oraz bytu rybaków, a mianowicie, żeby oznaczyć jako coroczną ochronę:

Dla łososia i pstrąga czas od 1 Październ. do 31 Grud.
„ lipienia (pyr) czas od 1 Marca do 31 Maja‘
„ szczupaka czas od 1 Marca do 30 Kwietnia.
„ świnki (pidustwa) i bolenia (fat) czas od 16 Marca do 15 Maja.
„ czopa (czip) czas od 1 do 30 Kwietnia.
„ sandacza (sudak) czas od 1 Kwietnia do 30 Czerwca.
„ wyrozuba czas od 16 Kwietnia do 15 Czerwca.
„ cyrty (rybec) czas od 1 Maja do 30 Czerwca.
„ klonka (kleń), brzanki (marynki), brzany (maryny) i leszcza (łeszcz) czas od 16 Maja do 15 Lipca.

Zgodzono się na wybór tych ryb i czasy ochrony. Ryby wędrowne pominięto (prócz łososia), bo jeżeli przychodzą do nas z mórz, to należy z nich korzystać. Ryby jeziorne i stawowe opuszczono, aby nie krępować handlu niemi. Reszta ryb drobniejszych są podrzędnej wartości dla rybactwa krajowogo. O ochronę szczupaka upomniano się z różnych stron z Galicyi zachodniej (zwłaszcza rybacy), bo go tu mało, a hyperprodukcya karpia, odwrotnie więc, jak w Galicyi wschodniej.

Następnie Dr. Nowicki odczytał §. 3. Ustawy: „Polityczna Władza krajowa może dla pewnych wód, uwzględniając porę tarła cenniejszych gatunków ryb w tych wodach przeważnie się znajdujących lub odchować się mających, ustanowić pory, w których łowienie ryb w tych wodach zupełnie zaniechane być ma, o ile wobec mięszanago zarybienia można ustanowić takie pory, bez znacznego uszczuplenia w rybołowstwie przez wynikłe ztąd wykluczenie łowienia ryb nietrących się“, i dał dotyczące objaśnienia:

a) że nadewszystko należy chronić nasze najcenniejsze ryby: łososia, pstrąga i lipienia, a zatem obłożyć zakazem rybowania w ogóle na wodach, gdzie te ryby przeważają i trą się; głowacica w dorzeczu Prutu zjada do 5 funtów pstrągów, nim przybierze 1 funt mięsa, więc jest raczej szkodliwą niż pożyteczną i niezasługuje dla tego na ochronę;

b) zakaz rozciągnąć na czas od 1 Października do 31 Grudnia na tych wodach, czyli taki ustanowić jesienny czas ochrony;

c) z naszych rzek są uznane za spławne (Łowiec Nr. 6. 1882 st. 95), na których rybołowstwo będzie przyznane krajowi, do tych więc głównie ograniczyć zakaz rybowania, a nie tykać ile możności prywatnego rybołowstwa; z wód publicznych jako mateczników ryba będzie się rozchodziła do innych, a dla kraju to obojętna rzecz, czy za dzierżawę ograni-

czonego rybołowstwa weźmie kilka setek lub nawet tysięcy guldenów mniej;

d) jako najważniejsze wody ochronne podał Dr. Nowicki: 1) Sołę, 2) Skawę, 3) Dunajec z Białą, 4) Dembówkę, Jasielkę i Dragaszówkę, dopływy Wisłoki, 5) źródłowe potoki Sanu po Rajskie, Solinkę i Hączewkę, źródłowiska Osławy i Wisłoku, wreszcie początkowe potoki Szkła t. j Paraśka, Riki z Dzwiniaczką, 6) górne potoki Dniestru, Mszaniec, Ołena, Jasieniczka, Topolniczka z Turzanką, Duben z Dubeńcem, Suszyca, Lenina, 7) źródłowiska Strwiąża i 8) Bystrzycy, 9) Stryj, 10) Świcę, 11) Łomnicę, 12) zródłowiska Łukwy, 13) Bystrzycę nadworniańską i Sołotwińską wraz z Strymbą, wreszcie 14) Prut.

Wszystkie te wody należą do krainy pstrąga, jak to Dr. Nowicki wykazał na mapie rybnej, są przeto rzeczywiście ważne dla kultury ryb łososiowatych, dla tego też Wydział Tow. łowieckiego zgodził się na zakazanie czasowego rybowania na nich.

Następnie przedstawił Dr. Nowicki, że ponieważ na wiosnę trze się lipień, zaś łosoś i pstrąg lęgnie się z ikry w jesieni złożonej, przeto należałoby wody, gdzie te ryby się znajdują, obłożyć także wiosennym czasem ochrony, zwłaszcza wody łososiowe, bo rybacy nie odróżniają młodych łososi od pstrągów i pospołu je wyławiają, jak się to stało nad Białym Dunajcem, gdzie tego roku pod koniec Maja wyłowiono aż 3 ćwierci młodych łososi sześciocalowych, które zapewne zbierały się na odpływ do morza.

Jako wiosenny czas ochrony proponował Dr. Nowicki czas od 1 Kwietnia do 31 Maja, a jako wody mające tej ochronie podlegać: 1) Sołę, 2) Skawę, 3) Dunajec, 4) Stryj, 5) Świcę, 6) Łomnicę, 7) Bystrzycę nadworniańską z sołotwińską. Wydział jednak był zdania, że podwójny zakaz łowienia ryb przez 5 miesięcy byłby postanowieniem zbyt twardem, że więc należy się ograniczyć ze względu na łososia tylko do Soły, Skawy i Dunajca.

Następnie odczytał Dr. Nowicki §. 8. Ustawy: „Dalsze zakazy co do pewnych sposobów, środków lub przyrządów rybołowczych w ogóle, dla stanu rybnego szkodliwych, może polityczna Władza krajowa wydać dla poszczególnionych wód lub dorzeczy, zarazem też w szczególności ustanowić, w jakich granicach należy zastawiać przyrządy rybołowcze, aby celem utrzymania gatunku ryby, przeciągu ryb nie tamować zupełnie lub nie utrudniać zbytecznie“.

Do tego §fu uczynił Dr. Nowicki naprzód uwagę, że jest przeciwnym ustanawianiu ók sieci, bo ono nie prowadzi do celu, skoro mają być używane sieci o okach mniejszych i większych do łowienia ryb różnego wzrostu; Ustawa myśliwska nie przypisuje broni palnej, a zwierzyna jest obecnie. Na to odpowiedział pan Siegler, że ponieważ i dla stawów oko sieci są od wieków zastrzeżone, przeto należy je i dla rzek zatrzymać, które zdanie Wydział podzielił.

Następnie przytoczył Dr. Nowicki szkodliwe sposoby rybowania, podane mu z całego kraju, nadewszystko: zastawianie wód dla tamowania przeciągu ryb, używanie lasek, werszy czyli wiraszek i innych samołówek, płótna (tiehanie), pławaczki, wiechy, klepa, lasy, rybowanie na tarliskach i nocą, odwodnianie koryt, hałaśliwe spędzanie ryb do sieci biciem o wodę lub zatruwanie jej ziołami, używanie narzędzi ryby kaleczących (prócz wędki), łowienie ryb pod zalodami czyli okrajkami lodu i pod lodem za pomocą głuszenia i spędzania ryb, wybieranie ryb z przerębli sitem i opałką, zastawianie rogoż do przerębli, wybieranie ikry lub narybku z wód rybnych, zastawianie garnków lub niecek i kociołków na drobiazg ryby. Sposoby te łowienia uznano jednozgodnie jedne za złodziejskie, drugie również jak tamte za zabójcze dla stanu rybnego, dla tego powinny być postanowieniami rozporządzenia bezwzględnie zakazane.

Wreszcie odczytał Dr. Nowicki §. 12. Ustawy: „Polityczna Władza krajowa postanowi i ogłosi, których gatunków ryb, celem utrzymania odpowiedniego zarybienia, nie wolno poniżej pewnej miary lub w pewnych czasach ani na sprzedaż wystawiać ani w domach gościnnych podawać“. W tej mierze oznajmił, że należy poprzestać na rybach w ochronę wziętych i ustanowić dla nich następujące miary długości od oka do początku płetwy ogonowej:

łosoś 40 centymetrów,

sandacz i wyrozub 30 cent.

szczupak i boleń 25 cent.

brzana i leszcz 20 cent.

pstrąg, lipień, świnka, czop, cyrta, klonek 16 cent.

brzanka 12 cent.

Ta miara zwiększyłaby się, gdyby miała być wziętą z długości ryb od końca nosa do końca płetwy ogonowej i Wydział uznał, że proponowane miary odpowiadają potrzebie i powinnyby w rozporządzeniu być uwględnione.

ZWIERZĘTA ŁOWNE.

KUNA.

(Głównie według Brehma).

Nader bogatą w rodzaje i kształty jest grupa kun *(Mustelidae)*. Z powodu różności kształtów ciała, uzębienia i formy nóg trudno nakreślić rys ogólny. Charakterystycznem znamieniem kun jest korpus nader wydłużony, z ogonem średniej wielkości, wszędzie równo grubym, krótkie łapy z ostrymi ściągającymi się pazurami i pysk spiczasty z ostrymi zębami.

Pierwszą w rzędzie jest kuna leśna *(martes abietum, m ustella martes, viverra martes, martes vulgaris, silvestris v. silvatica, martarus abietum)*. Średniej wielkości, wysmukła, długa, na krótkich nogach, z głową zwężoną, nosem czarnym ostro zakończonym, stojącem, krótkiem, prawie trójkątnem uchem, żywem okiem. Włos wychodzi z miękkiego mocno zbitego puchu, zimą czarno-brunatny, pod brzuchem podżary, podgardle i pierś żółtawe, latem włos jaśniejszy, krótszy i mniej połyskujący. Na głowie włos krótki, ale gęsty. Oczy niebieskawe, bliżej pyska położone i dość szeroko od siebie odległe,

*

kształt ciała wszędzie prawie równy, bo szyja i tylna część ciała tak gruba, jak głowa. Pod ogonem gruczoły pełne tłuszczu woni piżmowej. Nogi krótkie, przednie więcej podpalone, jak tylne, kończą się palcami do połowy zrośniętymi z ostrymi pazurami. Samiec ciemniejszy i więcej połyskujący, grubszy, z wyższemi nogami. Zębów ma 38, 6 siekaczów i jeden silny kieł w każdej szczęce, 3 trzonowe w górnej, 4 w dolnej szczęce. Długość całego korpusu wynosi 55, długość ogona 35 cm. — Wąskie, ciemno-brunatne pasmo ciągnie się za uszami. Między tylnemi nogami znajduje się czerwonawo-żółta, ciemnobrunatnie obramowana plama, która się czasem jako brudnożółte pasmo przeciąga aż do szyi. Gęsty, miękki i błyszczący włos składa się z długiego, stojącego włosa i krótkiego, gęstego, miękkiego puchu u góry białawo-sinego, u dołu żółtawego. Na górnej wardze sterczą cztery rzędy wąsów i pojedyncze, grube włosy pod oczami i pod gardłem. Kuna należy do rodzaju ssących, drapieżnych, oddzielonego od innych łasicowatych z powodu różnicy w formule zębowej. Wyróżnia się też ostrzejszym pyskiem, delikatniejszem i dłuższem futrem i mocniej puszystym ogonem, jakoteż niektórymi szczegółami obyczajowymi.

Ojczyzną kuny są szczególnie lasy północne. W Europie Skandynawia, Rosya, Anglia, Niemcy, Francya, Węgry, Włochy, Hiszpania, w Azyi aż do gór Altajskich, na południu aż do źródłowisk Jeniseju. Różni się barwą włosa i wielkością. Największe kuny są w Szwecyi, futro barwy bardziej siwej o wiele gęstsze i dłuższe. W Tyrolu bardziej żółtawo-brunatna, przeto łudząco podobna do amerykańskich sobolów, w Lombardyi blado-żółtawo-brunatna, w Pyryneach wielka i silna, ale jasna, w Macedonii i Tessalii średnia i ciemna. Znanych jest przeszło 16 gatunków, mieszkających w Europie, Azyi i Ameryce. Na północy żyje więcej gatunków dostarczających najlepszych futer, nawet futro tychsamych gatunków różnią się znacznie między sobą w miarę różnicy klimatu. U nas znajdują się tylko leśna i domowa. Pierwsza żyje w Europie, Azyi i Ameryce północnej, druga w Europie i Azyi zachodniej. — Z zagranicznych zasługują na wzmiankę kuna kanadyjska *(M. canadensis. Schreb)*, największa, dostarczająca kosztownych futer, znanych w handlu pod nazwą elków, i sobol *(M. zibellina Lin.)*, którego futra są najcenniejsze. Sobol mieszka w północnych stronach Azyi i Ameryki aż do 58° szer. północnej. Są ślady historyczne, że zwierz ten znajdował się niegdyś w lasach litewskich i polskich. Obecnie w Syberyi jest już rzadkim, prócz północnych stron, mało zaludnionych, i okolic nadamurskich, gdzie jeszcze podobno w znacznej liczbie mieszka,

U nas przebywa kuna leśna w większych kniejach, ale zawsze w małej ilości. Najchętniej trzyma się lasów iglastych, pomięszanych z liściowym. Drapie się po drzewach wybornie, w czem żadne z zwierząt jej nie dorówna. Za schronienie obiera sobie dziupla, opuszczone gniazda dzikich gołębi, ptaków drapieżnych i wiewiórek, rzadko w rozpadlinach skalnych. Zwykle spoczywa w legowisku przez cały dzień, przed zachodem słońca wychodzi po łup i napada wszelkie stworzenie, które pokonać zdoła, począwszy od sarniątka i zająca aż do myszy. Podkrada się pod nią, spada nagle i dusi. Że młode sarny opada, stwierdziły najnowsze badania. Rzadko jednak odważa się rzucić na sarnię, najzwyklejszą jej pastwą są wiewiórki i popielice, toż wyrządza ona w tych powabnych ale szkodliwych stworzeniach ogromne spustoszenie. Zająca opada w kotlinie lub na żerowisku, nawet podobno szczura wodnego chwyta w wodzie. Wszystkie gatunki kur mają w niej straszliwego wroga, zwolna i bez szmeru podkrada się pod spiące czyto na drzewach lub na ziemi, przegryza szyje albo otwiera żyły, z których chciwie krew wypija. Plondruje też po wszystkich gniazdach ptasich, wchodzi do pasiek i wyjada miód z ulów, pożera owoce i jagody. Gdy zabraknie żeru w lesie, zbliża się zuchwale do mieszkań ludzkich, do kurników, gołębników. Więcej dusi, jak pożreć zdoła, nieraz wszystko, co znajdzie, a unosi tylko jedną kurę lub gołębia. Straszną przeto jest niszczycielką niższego zwierzostanu.

Ruja kuny rozpoczyna się w Styczniu lub z początkiem Lutego, według Pietruskiego w Lutym albo Marcu. Wtedy kuny upędzają się w szalonych skokach po drzewach. Prychając i mrucząc gonią samce, lubieżnością przejęte, po drzewach, i staczają z sobą krwawe walki o względy nadobnej miłośnicy, która z upodobaniem patrzy na te zapasy i poddaje się wreszcie zwycięzcy. Po dziewięciotygodniowej brzemienności, a więc przy końcu Marca lub z początkiem Kwietnia rodzi na usłanem z mchu legowisku, w dziuple, rzadziej w gnieździe wiewiórczem, sroczem lub w rozpadlinie skalnej troje do czterech młodych (Pietruski 3—7). Matka opiekuje się z wielką troskliwością dziećmi i nie oddala się od nich zbyt daleko. Po kilku tygodniach towarzyszą one jej w wycieczkach i skaczą ucieszenie po gałęziach, przezorna matka uczy je różnych gimnastycznych ćwiczeń, a przy jakiemkolwiek niebezpieczeństwie zapędza do kryjówki. Młode złowione dają się z łatwością wyhodować z początku bułką, mlekiem, później mięsem, jajami, miodem i owocami. Dnia 29 Stycznia — opowiada Lenz — dostałem młodą kunę, wydobytą w tymże dniu z dziupła. Zwierzątko to było wielkości szczura, a ruchy jego jeszcze bardzo powolne, starało się ukryć w jakiej dziurze i wygrzebywało ją. Z początku kąsało, ale wnet się obłaskawiło. Piło chętnie ciepłe mleko, a po kilku godzinach pobytu u mnie jadło rozmiękłą w mleku bułkę. Czystości tak przestrzegało, że kącik jeden swego mieszkania obrało sobie za odchodek, Na niem mogłem zbadać, jak się smak w stanie natury rozwija. Z początku dostarczają mu rodzice prawie wyłącznie ptaków, później nawyka do innych pokarmów jak myszy, owoców i w ogóle jakich pora roku dostarcza. Na drugi dzień dałem mu żabę, nie zważało na nią, zaraz potem podałem mu żywego wróbla, pochwyciło go i zjadło wraz z pierzem. Toż samo uczyniło z drugim i trzecim. Czwartego dnia głodziłem je, a potem dałem żabę, jaszczurkę i padalca, nie zwróciło na nie uwagi, a nawet młodego kruka jeść nie chciało. Szóstego dnia wylazło z mieszkania, zagryzło na gnieździe siedzącego ptaszka, i zjadło głowę, szyję i kawałek piersi. Podrzucałem mu później to i owo i dostrzegłem, że najbardziej lubi małe ptaszki. Mięsa rybiego nie jadło, króliki, chomiaki, myszy bardzo chętnie, ale nie tak chciwie, jak ptaki. Zupełnie przeciwnie dzieje się u tchórzów i lisów. Czereśnie i poziomki jadło, czernice i agrest niechętnie, jaja mrówcze bardzo chciwie, ale ich nie trawiło należycie. Kocięta dusiło i żarło, żółtka mu bardzo smakowały, ale nie tyle, ile ptaki, nawet wnętrzności i mięso większych ptaków nie chwytało tak skwapliwie, jak małych. Nie dało umknąć żadnemu stworzeniu, syte bawiło się całemi godzinami ptaszkami, szczególnie chomiakami. Skakało nieustannie około prychających złośliwie i policzkowało je to z jednej to z drugiej strony, głodne natychmiast wgryzało się w głowę, i żarło z kośćmi, skórą i włosem. Gdy już dorosło trzeciej części swej wielkości, dałem mu znowu padalca. Było głodne, ale zbliżało się ku niemu ostrożnie i odskakiwało przy każdym jego ruchu. Przekonawszy się, że nie jest niebezpiecznym, nadkąsiło, ogon odpadł, kuna

połknęła go, a resztę zaniosła do swego gniazda, gdzie jej się padalec wymknął i wsunął pod siano. Wyciągnęła go ztamtąd, odgryzła resztę ogona, ale dopiero po dwóch godzinach odważyła się chwycić padalca za szyję i rozszarpać. Wniosła go następnie do gniazda i żarła zwolna z widocznem zadowoleniem, ale nie chciwie. Jeszcze się nie uporała z padalcem, gdym jej podrzucił około 60 cm. długiego zaskrońca. Gdy leżał spokojnie, zbliżała się ku niemu ostrożnie, ale kiedy się poruszał i syczał, odskakiwała przerażona. Wąż zwinął się wreszcie w kłąbek, a głowę ukrył w skrętach. Godzinę może skakała kuna około niego, nie dotknąwszy go, w końcu przekonawszy się, iż nie ma niebezpieczeństwa, poczęła go wietrzyć i łapami dotykać, ale znowu, z wielką bojaźnią. Widocznie miała wielką ochotę go pożreć, ale brakło jej odwagi. Ztąd wynikło owe igrzysko i trwało ono przez cały dzień, nim się wreszcie odważyła chwycić go za szyję i zadusić, ale nie pożreć. Kiedy jeszcze tem była zajęta, dałem jej żmiję zygzakowatą wielką, świeżo zabitą. Ostrożnie zbliżyła się do niej, przekonała się o jej śmierci, chwyciła, nosiła tu i owdzie i po godzinie zżarła wraz z głową i zębami jadowitymi. Rzuciłem jej później jaszczurkę, którą powitała wietrząc, zwierzątko syczało, otwierało paszczę i skakało ku kunie, ona wymykała się od ukąszenia, ale stawała się coraz odważniejszą i po godzinie, gdy jaszczurka ją nie ukąsiła, rzuciła się na nią, udusiła i pożarła. Ztąd łatwy wniosek, że kuna z natury niema popędu do tępienia wężów i innych płazów, na podstawie jednak powyższych doświadczeń jest rzeczą prawdopodobną, że w zimie znalezione w stanie letargicznym i bezbronnym pożera, w tej bowiem porze doznaje zwykle srogiego głodu i bardzo jest żarłoczną. Widzieliśmy, iż nawet w obec jaszczurki, istnego karła obok niej, okazywała się trwożliwą, przeciwnie odwaga jej wobec zwierząt, których mięsa chciwie pożąda, jest wielką. Największego chomiaka lub szczura opada straszliwie. Małym gryzoniom odgryza natychmiast głowę, na większe rzuca się gwałtownie, chwyta wszystkiemi czterma łapami, przyciska do ziemi i obraca je w swych łapach z tak gwałtowną szybkością, iż oko nie zdoła dośledzić owych ruchów. Niepodobna dostrzedz, co właściwie się dzieje, kto zwycięzcą jest lub zwyciężonym, słychać tylko pryskanie chomiaka, ale wnet kuna podskakuje, już trzyma go w powietrzu i gruchocze mu kości. Króliki chwyta natychmiast za szyję i dusi. Ogromna wszczyna się wrzawa, gdy kogut rzucony jej na pastwę. Wściekle rzuca się na niego i tarza się z nim, a kogut bije z całej siły skrzydłami i drapie łapami. Po kilku minutach rozlega się cisza, już kogut leży martwy z przegryzioną szyją. Nigdym kuny nie narażał na groźniejszą walkę, nigdym jej nie podrzucał żyjącej żmii. Pewnego razu dałem jej świeżo zabitego, ogromnego, jeszcze ciepłego kota, rzuciłem go nagle do skrzyni, i w tej chwili chwyciła go za kark wściekle, zkąd mogłem wnosić, że z żywym nie wahałaby się stoczyć krwawej walki. Nie wypuściła go z pyska, dokąd o jego śmierci się nie przekonała. Była ona wtedy już zupełnie wyrosła. Zwrócę tu jeszcze uwagę na dosyć rozpowszechnione, błędne mniemanie, iż wszystkie zwierzęta łasicowate przegryzają tętnice u szyi swej ofiary i tym sposobem ją zabijają. Chwytają one wprawdzie za kark, ale wcale nie szukają tam tętnicy, nie wysysają więc z niej krwi, lecz co najwięcej zlizują ją, poczem żrą poczynając zwykle od szyi. Jak długo moja kuna była młodą, igrała z ludźmi, jeżeli była do tego wyzwaną, później jednak zaniechałem tej igraszki, przyzwyczaiła się bowiem, gdy wyrosła, tak mocno chwytać wszystko zębami bez złej woli, że mimo całej względności dla mnie wgryzła mi się w rękę przez grubą rękawicę. Właściwie nie wyraża się w jej postaci przywiązanie do swego wychowawcy, gdy się dobrze z nią obchodzi, nic mu złego nie czyni. Z czarnych jej oczów przegląda chuć pożądliwości i mordu. Spoczywając wygodnie w swem legowisku wydaje z siebie przeciągłe, bębniące mruczenie, zła gwałtownie warczy". — Nie wszystkie jednak kuny leśne są tak nieprzyjazne dla swych wychowawców, oswajają się bardzo i wielce przywiązują do swych panów. Pietruski opowiada: „W Czerwcu roku 1836 dostałem młodego tumaka, który się wkrótce tak ułaskawił, że wszystkich tych, którzy go widzieli, w podziwienie wprowadzał. Biegał po wszystkich pokojach, nikogo nie kąsał, bawił się nieraz na dziedzińcu z moimi brytanami, skakał im często na grzbiet i jeździł na nich, jak małpa na niedźwiedziu. Psy tego tumaka bardzo lubiły i nieokazywały nigdy wrodzonej do takich zwierząt nienawiści. Z czasem tak się był do mnie przywiązał, że mi wszędzie do bliskich nawet folwarków jak pies towarzyszył. Bardzo zajmujące było, jak na tych przechadzkach umiał swój wrodzony tryb wyłażenia na drzewa przezwyciężać, nieraz się bowiem trafiało, że go chętka brała na drzewo wyleść, ale widząc, że się oddalam, złaził prędko i biegł za mną. Nawet na dalekie wycieczki o 3 do 4 mil w lasy karpackie był tumak moim wiernym towarzyszem. Chociaż miał z początku odrazę do wody, to przecież nauczył się z czasem potoki przepływać, a nawet i rzekę Stryj, ztem wszystkiem prawie nigdy mnie nie odstępował, raz tylko przypominam sobie, żem go na kilka godzin stracił. Dnia 30 Czerwca robiłem wycieczkę w Połoniny (góry karpackie), tumak biegł jak zawsze za mną, wyszedłszy na łąkę Kniazki Wór zwaną, zacząłem zbierać prześliczne i tylko u nas się znajdujące, przez zasłużonego entomologa Dra Aleks. Zawadzkiego odkryte chrabąszcze Sachera *(carabus Sacheri)*, przy zbieraniu zapomniałem całkiem o tumaku, który też szczęśliwie na kosy polując w głąb lasu się zapędził. Zabierając się iść dalej wołam, ale nadaremnie, bo go nigdzie blisko nie było, a tak naczekawszy się długo, ciągle wołając, udałem się w dalszą drogę bez kuny, lecz jakaż była moja radość, gdy wracając znalazłem ją na tem samem miejscu, gdzie się była zgubiła, czekającą na mnie. Ta kuna jadła ptaszki i myszy żywe, mięso gotowane, ser i piła mleko, wino lubiła bardzo i to przyspieszyło jej śmierć, bo ją wszyscy winem traktowali tak, że raz przy stole nad miarę wypiwszy, we dwa dni później nieżywą ją na strychu znalazłem. Późniejsze doświadczenia robione na wielu tumakach nauczyły mnie, że chcąc ich długo w niewoli utrzymać, najlepiej jest codziennie rano trochę im mleka słodkiego przewarzonego, a w południe na miseczkę rosołu z drobno pokrajanemi kawałeczkami mięsa gotowanego dawać, czasem można i żywego ptaszka wrzucić, ale rzadko, gdyż miałem sposobność uważać, że pokarm, którym się rozmaite zwierzęta tylko na wolności żywią, często im w niewoli nie służy. Również nie jest dobrze karmić ciągle zamknięte kuny żywymi ptaszkami, bo je bardzo rozgrzewają. Zresztą są to zabawne i zmyślne zwierzątka, które w obszernej klatce trzymane zręcznymi swymi skokami daleko więcej sprawiają przyjemności, jak wiewiórki, nad któremi mają jeszcze i tę zaletę, że zamiast odrażającej przyjemną, piżmową woń z siebie wydają. Dla tego też kto ma upodobanie w podobnych zwierzątkach, niech się o młodego tumaka, szczególnie o samicę (bo łatwiej się ułaskawić daje) stara, a pewnie nie pożałuje tego". — „Widziałem — przywodzi Frauenfeld — kunę leśną, która towarzyszyła memu bratu jak pies w podróży pieszej z Tuln do Wiednia na przestrzeni leśnej kilku mil. W Wiedniu obrała

sobie legowisko w drewutni i rozłożyła się na ogromnej kupie pierza z kur i gołębi, szczątków ze zwierząt, które w swych nocnych wycieczkach spolowała. Rano przychodziła do pomieszkania swego pana na pierwsze piętro i drapaniem we drzwi prosiła o dozwolenie wstępu. Dostawała kawę, którą bardzo lubiła, igrała i droczyła się z dziećmi w sposób nader ucieszny i bardzo była uradowana, gdy jej pozwolono na kolanach się ułożyć i spać". — Jedna kuna — donosi Girschow — była tak łaskawą, żem ją mógł brać na rękę i głaskać. Plądrowała w kieszeniach mego ojca, albowiem znajdowała w nich zawsze przysmaczki, właziła nam pod surduty, aż do ramienia w celu ogrzania się. Czarny pincz bawił się z nią tak swobodnie, iż nieraz uśmialiśmy się serdecznie. Uganiali za sobą śród szczekania psa, a dziwną zręczność objawiała przy tem kuna. Siadała na grzbiecie psa, jak małpa na niedźwiedziu, a gdy się psu jeździec naprzykrzył, to złośliwie biegł tak daleko, iż linewka, na której kuna była uwiązana, zrywała ją z niego. Czasem pogniewali się na siebie trochę, wtedy wskakiwała kuna do małej beczułki, a pies stojąc przed nią oczekiwał objawu lepszego humoru towarzyszki. Nie długo trwał ów gniew, wnet kuna ciekawie się rozglądając pojawiała się, darzyła psa policzkiem i znowu rozpoczynały się hece. — „Brehm dodaje: „Wielką niechęć okazywały chowane przezemnie kuny tchórzowi, którego do nich sprowadzałem pragnąc się dowiedzieć, ażali dwa tak pokrewne sobie zwierzęta żyją w zgodzie i przyjaźni. Tchórz krył się lękliwie, a kuna przyjmowała gościa wcale nieprzyjaźnie. Wskakiwała na szczyt drzewka i spoglądała błyszczącem okiem na przybysza. Ciekawość i pożądliwość łupu przeważyły wkrótce nad bojaźliwością, zbliżyła się do tchórza, obwąchiwała go, uderzała łapą, odskakiwała, zbliżała się znowu, uderzała powtórnie, wietrzyła i nagle wpadała na niego z rozwartą paszczą. Ponieważ jedna tylko mogła się wgryść w tchórza, więc druga uważnie śledziła przebieg walki. Walczący wkrótce w jedną zmięszały się kupę, przewalającą się z wielką szybkością. Po kilku minutach zdawała się walka przechylać na stronę kuny, tchórz był widocznie pokonany, wtedy wgryzała się druga kuna w jego zad. Już zdawała się być śmierć tchórza nieuniknioną, wtem obie kuny odskoczyły równocześnie, wietrzyły w powietrzu i potoczyły się jak pijane za szukającym schronienia tchórzem. Przejmujący smród okazał nam, że tchórz użył ostatecznej swej broni. W jaki sposób działał ów smród, łagodząco czy odpychająco, nie stwierdziliśmy. Kuny poszły wprawdzie, gorliwie wietrząc, za śladem śmierdziucha, ale go już nie atakowały".

Więzione kuny w zwierzyńcach często się mnożą, ale zwykle pożerają zaraz po urodzeniu swe młode, nawet gdy mają dostatek żeru. Zbadano jednak, że urodzone w klatce kuny pielęgnowane były przez matkę starannie i wychowały się.

Dodamy jeszcze kilka słów do charakterystyki kuny leśnej. W dzień zwinięta spi, w nocy wychodzi po łup. Legowisko jej wyścielone mchem, korzonkami, słomą. Ponieważ korpus jej wszędzie równy, więc wciśnie się, gdzie tylko można rękę wsunąć. Ostre zęby, pazury i zmysły czynią z niej groźnego rabusia. Müller w takich słowach opisuje jej rozbójnicze wycieczki: „Wstępujemy w góry, w cichą noc lasu szpilkowego. Bez szmeru idziemy po mokrym gruncie. Maj zieleni się świeżo i rozkosznie. Para wiewiórek zajęta naginaniem przedniemi łapkami młodych pędów szpilek, siedząc żywią się niemi lub z dziecinną lekkomyślnością zrzucają je na dół. Z sąsiedniego drzewa podkrada się ku nim kuna i jednym susem wpada na ucztujące. Wiewiórki mrucząc i świszcząc z przerażenia spuszczają się z niesłychaną szybkością po gałęziach na ziemię, kuna je prześladuje, jedną sobie obiera na pastwę, rozpoczyna się heca po drzewach, to po szczytach, to około pni, to na ziemi. Całej swej zwinności używa wiewiórka napróżno, chwyta ją kuna i rozdziera, lub też się czasem zdarzy, że wiewiórka umknie szczęśliwie, gdy podczas gonitwy człowiek się pojawi, wtedy skacze kuna na szczyt drzewa i przyczaja się nieruchoma na gałęzi z utkwionym w człowieka wzrokiem. Gadka łowiecka twierdzi, iż można ją jakim przedmiotem przykuć na długo do jednego miejsca. Z dziwną przebiegłością, zuchwałą odwagą i siłą prześladuje kuna nietylko młode, ale nawet stare sarny. Leśniczy Schaal opowiada, że strażnik leśny znalazł raz sarnię z przegryzioną głową i szyją, z dolną szczęką złamaną. Wkrótce znalazł inny strażnik w pobliżu drugie sarnię, a prawie równocześnie zapędziło się trzecie aż pod wieś w stanie tak opłakanym, iż włościanie musieli je dobić. Przypisywano te mordy psom, ale buszując usłyszałem żałośny głos sarni, poskoczyłem w to miejsce i ujrzałem kunę, wgryzioną w szyję zwierzęcia i wleczoną przez nie. Spostrzegłszy mnie umknęła, niestety strzał mój chybił, Sarnię było lekko skaleczone, puściłem je w stronę, w której widziałem matkę uciekającą. Dla czegóż ona nie broniła go jak wobec lisa? Odpowiedź łatwa, koza nie dosięgnie przedniemi racicami skaczącej kuny, i nie umie sobie inaczej poradzić. Wielokrotnie stwierdzono, że kuna nie mogąc dopędzić sarny, zaczaja się na przesmykach, prześladuje ją skacząc po drzewach i spada na nią w korzystnej chwili. Leśniczy Geicke szedł za tropem kuny aż do drzewa, na które skoczyła. Dostrzegł wyraźnie, że ze 150 kroków z drzewa na drzewo skakała i wreszcie z gałęzi zaśnieżonej spadła na ziemię. Tam znalazł legowisko trzech sarn, najsłabsze było martwe z przegryzioną szyją". — Według Kluka gdy kuna leśna złowi ptaka, któremu rady dać niemoże np. głuszca, wgryza się w jego grzbiet, dozwala się wznieść w powietrze i spada na ziemię wraz z martwym ptakiem, a jaja z gniazd ptasich tak sztucznie wypija, że się ledwie można dopatrzyć otworu. — Haur mówi: „Kuna zwierze bystre i złośliwe, wyrodek sobola, jednak naturą i jestami bardzo do niego podobne, do ukąszenia prędkie i zjadłe, której włos futra im czarniejszy i gęstszy, tem jest do używania piękniejszy i droższy, niektórym zaś dogadzają farbą na pozór sobola. Chowanie ich w domu szkodne, paskudne, właśnie jako kot w kuchni i przy spiżarni, cuchnące do tego zwierze, szaty, chusty psujące, nad kożuch więcej niemasz co do opisywania, żywi się ścierwem i myszami w lasach, i ptakowi nieprzepuści, gdy go poszarpać gdzie może swoją chypkością i chytrością". — Tschudi podaje: „Kuna leśna nigdy się z domową nie łączy nawet tam, gdzie w sąsiedztwie z nią żyje, więc mylnem jest mniemanie, że leśna pochodzi od domowej. Różni się od domowej tem, iż jest o 3'' dłuższą a 1' wyższą, ma nieco większą głowę, więcej wypukłe, brunatne, bardzo żywe oczy, otoczone sterczącym włosem, krótsze zaokrąglone uszy, zewnątrz brunatne, wewnątrz białe, więcej podłużny korpus, wyższe łapy, włos gęstszy i dłuższy, ogon bardziej kiściasty i ciemniejszy. Żyje zdala od swych współplemieńców i jest nader płochliwą. Zresztą jest kuna leśna pod względem budowy ciała i uzębienia podobna do domowej, ale w ruchach leksza i szybsza, podstępniejsza, okrutniejsza i wytrwalsza w prześladowaniu. Grzeje się o miesiąc niemal wcześniej. Wyjęta z gniazda łatwiej daje się ułaskawić jak domowa, i staje się tak ucieszną, że w Sardynii przyjaciele i narzeczeni obdarzają się nią nawzajem. Zaciekle poluje na wiewiórki i ptactwo leśne, większym ptakom zabiera jaja i pisklęta, lubi też bardzo miód".

Kilka słów jeszcze poświęcić nam należy sobolowi, należącemu do rodzaju kun, i w niczem co do trybu życia nie wyróżniającemu się od kuny leśnej. Zamieszkuje on najbezludniejsze okolice Syberyi i Ameryki podbiegunowej. Dawniej znajdował się w lasach Rosyi północnej, a nawet w Litwie i Białorusi. Pokryty jest ciemno-brunatnym, długim, miękkim jak jedwab włosem, a u spodu gęstym i delikatnym puchem. Skóry zimowe dostarczają lepszych i kosztowniejszych futer, jak letnie. Najdrożej się płacą skóry wschodnio-syberyjskie. Łowy na sobole odbywają się głównie nad brzegami Leny, nie strzela się ich, lecz chwyta na żelaza i sieci. Rząd odbiera podatek w skórkach sobolich. Skórka sobola średniej jakości kosztuje w Rosyi 8 do 10 rubli, najlepsze czarne z końcami włosów białymi do 60 rs.; a ponieważ na futro wychodzi takich skórek do 80, przeto futro sobolowe kosztuje często do 5000 rs. Sztucznie farbowane skóry sobolowe nie mają połysku, u dymionych włos się skręca. W sztuce farbowania futer wysoko postąpili Chińczycy, udaje się im też niekiedy skóry innych zwierząt uczynić uderzająco podobnemi do sobolich.

Łowy na kuny leśne odbywają się wszędzie z wielką gorliwością z powodu jej cennego futra. Najłatwiej ją wytropić i ubić na świeżym śniegu, trop bowiem znaczy się nie tylko na ziemi. ale też na drzewie. Zdarza się też spostrzedz ją w lesie leżącą, zwykle w całej swej długości rozciągniętą na gałęzi. Ztamtąd można ją łatwo ściągnąć strzałem, a choćby się chybiło, to dosyć jest czasu nabić powtórnie, bo kuna nie ruszy się z miejsca, i okiem śledzi ruchy myśliwego. Przedmioty niezwykłe tak mocno wiążą jej uwagę, że wcale o ucieczce nie myśli. Brehm przytacza: „Pewien wiarogodny myśliwy opowiadał mi, że zrzucił kamieniami kunę z drzewa. Zwierzę z wielką ciekawością śledziło przelatujące koło siebie kamienie, i nie ruszyło się z miejsca, aż w końcu większy kamień trafił je w głowę i tak odurzył, że spadło“. — W łowach na kuny pożądany jest przedewszystkiem pies cięty, atakujący i chwytający gorąco, ponieważ ona rzuca się wściekle na psa, i tem odstrasza powolniejszego i mniej zaciekłego. Łowią się też kuny na żelaza, cewki, pułapki i sieci. Żelaza nastawiają się bardzo skrycie. Jako ponęta używanym bywa najzwyklej kawałek chleba, przypiekany wraz z płatkiem cebuli w niesolonem maśle i posypany kamforą. Inne ponęty: 0,1 gram moschus, 2 gramy olejku anyżowego i tyleż olejku szalejowego, którą mięszaninę należy dobrze skłócić, i za pomocą płatka smarować nią dobrze oczyszczone żelazo. — 4 gramy olejku anyżowego, 1 gram ambry, 1 gram piżma, 1 gram stroju bobrowego, 1 gram kamfory, zmięszać to wszystko z roztopionym smalcem gęsim. Smaruje się też mocno żelazo kozłkiem *(Katzenkraut)*, lecz w takim razie łowią się też koty. Piżmo zybuczkowe równie dobrą robi usługę. Wybornie łowią się kuny według Lenza w spadających drzewach. Składają się one z dwóch w całej swej długości dobrze do siebie przylegających, w końcu z sobą związanych, mocnych tyk. Przytwierdza się je do drzewa u jednego końca, na drugim umieszcza się deszczułkę 40 cm. długości i szerokości i kładzie na niej ponęta. Aby zwierzę mogło wygodnie dojść na górę, wtyka się giętka tyka w ziemię i przymocowuje do grubego końca u dołu drzewa spadającego. Kuna wszedłszy na górę musi w celu zchwycenia przynęty przechodzić między obiema tykami do deszczułki. Skoro dotknie ponęty, spada tyka i rozgniata ją. Używa się także łapki t. j. długiej, z jednej strony otwartej skrzyni z zapadającemi drzwiami. W środku umieszczona talerzykowata deszczułka i ponęta, albo odpowiedniej w tylnym końcu łapki klatka z gęsto plecionego drutu, w której znajduje się królik młody żywy, gołąbek lub mysz. Kuna włazi do klatki, drzwi zapadają, i już złowiona. Najlepsze polowanie na podchodnego. Najodpowiedniejsza pora łowów na kuny poczyna się od Listopada. Trop ich taki jak domowej. Często pies goni w lesie kunę, wtedy ona daleko przebiega z jednego drzewa na drugie, w końcu przyciska się do gałęzi zakrytej. Kiedy pies stale drzewo oszczekuje, trzeba się dobrze w niem rozpatrywać i uważać, aby niepostrzeżenie na drugie drzewo nie przemknęła. Po chybionym strzale kuna nie ucieka. Wydobywanie kuny z drzewa jest mozolne, i rzadko się udaje, chyba ściąć je należy. Szukać trzeba naprzód tropu kuny na szerokiej drodze, przez którą z drzewa na drzewo przeskoczyć nie może, idzie się tym tropem aż do drzewa, na które kuna skoczyła. Drzewo to trzeba dobrze rozpatrzyć, gałęzie ogołocone z śniegu dają wskazówkę, dokąd poszła, zresztą trzeba w koło dokładnie tropy badać. Śnieg wskazuje, gdy kuna w dziuple się skryła, lub wyrzucony susz, gdy w gnieździe. Zwykle wystawia ona nieco głowę w celu śledzenia strzelca, wtedy strzela się w głowę lub w gniazdo. Z dziupła, gdy drzewa ścinać nie można, wydobywa się kunę rozszerzając otwór siekierą, przymocowanym na tyce świdrem, lub wykurza się siarką, co wszakże nie jest praktyczne, bo psuje się futro i ogień wszcząć się może. Gdy wyskoczy z dziupła, pada od strzału lub pies ją chwyta. Jeżeli myśliwy spotka się z kuną w gnieździe, niech w obec niej na tyce surdut powiesi, wtedy może swobodnie strzelbę przynieść z domu. Gdy drzewo się ścina, kuna wyskakuje, więc trzeba być w pogotowiu do strzału.

Futro kuny leśnej, zwane tumakami, wysoko cenione. Już Martialis mówił: *Venator capta marte superbus adest.* Lomer podaje liczbę wyprowadzonych na targi 180.000 skórek. Najpiękniejszych dostarcza Norwegia, po niej Szkocya, następnie Włochy, Szwecya, Niemcy, Szwajcarya, Rosya, Turcya, Węgry. Płaci się piękną i lekką skórkę po 15 do 30 marek, a nawet więcej.

(Dokończenie nastąpi).

PUSZCZA LEŚNA W ROSSYI i JEJ MIESZKAŃCY

PRZEZ

Albina Kohna.

(Dokończenie).

Tam znowu stoją drzewa przez piorun rozszczepane, inne noszące na sobie ślady ognia, wyraźnie odróżniają się one od owych, nad których zniszczeniem całe gromady dzięciołów, myriady rozmaitych owadów skrzętnie pracują. Najbardziej na tem cierpi sosna, mniej świerk i jodła, modrzew zaś wcale nie. — W końcu spostrzegamy czarny szkielet drzew zniszczonych przez ogień. Rozmyślnie lub przypadkowo zażegnięte pożary nie są w tych smolnych lasach rzadkością. Obok

drzew pełnych wybujałego życia stoją zamarłe, z zerwanymi szczytami i koronami, pozbawione kory, trupioblade, które najbliższa burza powali, aż do tej chwili zaś pracuje nad ruiną wróg ich drobny, niepozorny ale nieubłagany, dzięcioł. Przyroda postawiła owego ptaka na czatach w lasach różnego rodzaju, przy drzewach chorych, w których roje robactwa żyją. Z tego powodu obdarzyła go silną czaszką i długim, mocnym dziobem tak, iż cała głowa ma postać tęgiego dłuta. Tym narzędziem uderza on w drzewo, i z odgłosu poznaje, ażali drzewo nadaje się do jego pracy, przewierca korę i miąższ drzewa, gdy je zgnilizna i robactwo toczą. Nieustannie przez cały dzień pracuje on, przewierca potężne dęby dla małoznaczącego celu, aby swym ruchliwym dziobem wydobyć wszystkie robaki, które pukaniem jego wypłoszone wymykają się z swych kryjówek. Pracuje on nawet w nocy, śród której daje się słyszeć owo tajemnicze pukanie w lesie, przeraźliwy i przenikający wrzask popłoszonych, jakoteż głośny przelot ptaków, które w koło latają. To wszystko zwiększa grozę owego lasu, który zresztą zawsze pośród cichej nocy przejmuje trwogą. Towarzyszą w rozmaitych kierunkach przelatującym dzięciołom ciągnące w nocy na łup sowy i puhacze. Szukają one najgęstszych i najciemniejszych zadrzewień, gdzie się kryją przed światłem. W nocy przeciągają owe ptaki nie wydając żadnego szelestu w locie jak straszydła, a świecące fosforycznym światłem ich oczy i głuche jęki, nawet najśmielszego przejmują trwogą. Śród wszystkich głosów ciszy nocnej najbardziej przerażającym jest głos sów, krzyk ich jest świszczący i głęboki, przechodzi następnie w skrzeczące chrapanie, a kończy się przeraźliwym jękiem. Nieraz bywa wędrowiec złudzony tym głosem, uważając go za rozpaczliwe wzywanie pomocy człowieka otoczonego drapieżnemi zwierzętami, zbłąkanego w puszczy. Dla tych tylko ptaków odpowiednim jest las dziki, zwany kaltus, im tam dobrze, ale biada człowiekowi, który się weń wdarł, już on nie znajdzie drogi do odwrotu, są to bowiem gąszcze, których nawet ogień przeniknąć nie zdoła, gaśnie u ich brzegu. Gąszcze owe już swoją zewnętrzną postacią przerażają, stoją tam obok młodych drzew, pełnych życia, obumarłe, a śród nich gnijące pnie straszliwszemi stają się jeszcze z powodu wiecznej ciemności, jaka śród nich panuje, nieustannej mglistej wilgoci i ciągłej zmiany barw, przechodzącej z szarej w zieloną, to znowu z zielonej w szarą. Pozornie nie ma tu życia i ruchu, każdy głos, nawet mniej przenikający jak głos dzięcioła lub chrypliwe wołanie sowy, przejmuje człowieka grozą i sprawia mimowolnie drzenie. Poruszane wiatrem drzewa ocierają się o siebie, z czego wynika nieustanny chrzęst trwożący. A ponieważ każde drzewo właściwy z siebie głos wydaje (brzozy szemrzą, lipy jęczą, drzewa szpilkowe szumią, inne drzewa chrzęszczą), to wszystkie te głosy przerażają w owych gąszczach człowieka. Tu każdy z trwogą czuje odosobnienie, i siła woli i ducha nie zdoła przełamać tego uczucia. Tu w tej niedostępnej puszczy zamieszkał według mniemania mieszkańców leśnych od czasów pradawnych Leschy, który nieproszonych gości nawidzających jego państwo, wcale niegościnnie i nieprzyjaźnie traktuje. Tu żadna modlitwa nie idzie człowiekowi w pomoc, ani przeżegnanie, ani odwrócenie odzieży tyle skuteczne według mniemania ludowego do odpędzenia złego ducha, z owego obrębu czarta już się nie wychodzi. Fantazya ludowa przedstawia go tak podstępnym, że umie on nawet naśladować jęki i wołania ludzkie, przywabiać niemi przechodniów w gąszcze, a potem wyśmiać ich i wygwizdać. W lesie jest on tak ogromnym jak najwyższe drzewa, na polach i łąkach staje się małym, jak najniższa trawka. Z nudów wyśpiewuje często od zmierzchu aż do północy, ponieważ jednak nie lubi piania kogutów, milknie zaraz gdy je usłyszy. Chętnie zresztą z swymi kolegami grywa w karty i przegrywa wiewiórki, zające i myszy z lasu, których jest posiadaczem i władcą. W puszczy leśnej rossyjskiej częstem jest zjawisko gromadnego wychodztwa zwierząt z jednej części do drugiej.

Jedynie mieszkańcowi północnej puszczy rossyjskiej miłą jest owa dreszczem przejmująca jej wrzawa, nie lęka się on wcale tego hałasu, owszem przenosi go nad światowy, a mieszkańcem tym jest przezacny włóczęga, niezgrabny i ucieszny trefniś leśny — olbrzymi niedźwiedź, któremu lud różne daje imiona. Raz nazywa go szanownym kościołamcą, Michałkiem, Miszką, to znowu archimandrytą leśnym, panem Siergaczem lub satyrycznie uczniem akademii smorgońskiej. Lubi on włóczyć się przy brzegu lasu, bo tam znajduje owies i wiele jagód, szczególnie rośnie tam zwłaszcza po pożarze leśnym krzew malinowy. W głębokiej puszczy zasypia na całą zimę. Tu wszędzie znajduje dogodne legowisko, wybiera najlepsze. Z łatwością wyszukuje drzewo przez burzę z korzeniem wyrwane, czas pokrył zagłębienie i pień miękką powłoką mchu. Na innem miejscu spoczywa prawdziwy łom, tam leżą drzewa w ten sposób jedno na drugiem, iż tworzą głębokie jamy z trzech stron mchem wyścielone. Są to dla pana maruchy bardzo dogodne schronienia. Gdy je z początkiem wiosny opuszcza, aby się oddać swemu przemysłowi, w czem jest niepoprawnym nie zmieniając swych zwyczajów i obyczajów; zjawia się w obec myśliwego jako mrowiarz, najzacieklejszy i najżarłoczniejszy, wkładający język w mrowisko w celu rozkoszowania w łechtaniu, lub jako wielki, krwi chciwy ścierwiarz, lub w końcu jako owsiarz, szukając słodyczy. Niedźwiedź jest zawsze flegmatykiem, często do tego stopnia, iż przejdzie mimo człowieka wcale go nie atakując. Jest też zwolennikiem extremów, włazi na dach domku umieszczonegu w lesie, aby z całą swobodą obwąchać komin, i ucieka szybko od niego, gdy iskra do góry się wzniesie, gdy usłyszy trzask ognia, lub rzuca się z rykiem na konia nie pomny, iż tenże ma straszliwą broń, mianowicie silne podkowy u tylnych nóg, któremi mu zęby z paszczy wybija; albo drapie się na lipę w celu wybrania słodkiego miodu; idzie też do rzeki, staje przeciw prądowi i tworzy olbrzymiem swojem cielskiem tamę w celu łowienia ryb. Umie on skoczyć na sanie pocztowe, przerazić pocztyliona i konduktora, popłoszyć konie i zmusić je do szalonego pędu, przyczem jednak sam taką trwogą się przejmuje, iż nieruchomy siedzi na saniach, wpada na stacyę, gdzie oczywiście skórą swą opłaca koszta podróży. Twierdzą nawet niektórzy, że czasem z przerażenia ginie, lubo w swych krótkich łapach tak olbrzymią posiada siłę, że drzewa jak trzcinę wygina a nawet łamie, a krowę bezbronną, chociaż o wiele większą od niego, na dwie połowy rozdziera. Łowy na to przemądre zwierzę, gdy kto z toporem lub strzelbą na nie się wybiera, wymagają niemałej przezorności, i są zawsze z niebezpieczeństwem połączone. Niedźwiedź rozdziera też człowieka i łapą zrywa mu czaszkę z głowy. Pan Boruta jest miłośnikiem muzyki i tancmistrzem, ale obok tego wielkim opojem. Chód chwiejny i ruchy ciężkie czynią go śmiesznym. Spotkanie z nim w głębokim lesie jest niebezpiecznem bardzo, mianowicie na wiosnę i z początkiem lata, gdy długim postem wycieńczone zwierzę nieustannie jest głodne i usiłuje jak najrychlej odzyskać siły.

Po niedźwiedziu najbardziej imponującym mieszkańcem niedostępnej puszczy jest łoś z głową niezwykle wielką, z grzywą, i brodą u szyi. Gdy owe majestatyczne zwierzę stanie

w całej swej postaci przed okiem, czyni ogromne wrażenie, a najzuchwalszy koń drży wobec niego. Mimo swej olbrzymiej wielkości nie waha się łoś wciskać w największy gąszcz, i nietylko z łatwością przeskakuje pnie, ale nawet przez olbrzymie burzą powalone łomy. Żadna rzeka go nie wstrzymuje, żadne bagno nie obchodzi, śmiało kroczy przez nie, może bowiem kopyto swoje dowolnie rozszerzyć lub ściągnąć. Gdy z otwartemi szeroko, parskającemi nozdrzami, z głową spuszczoną i z tętniącemi kopytami pędzi po równinie, trzeszczą na prawo i lewo drzewa, i spadają z nich drzazgi, liście i gałęzie. Wraz z renem stanowi łoś ozdobę lasów, a dla myśliwego najpożądańszą zwierzynę. Gdy łoś wpadnie w szał, jest groźnym i niebezpiecznym, jednem uderzeniem swej potężnej nogi powala trupem wilka. Zmysły jego są nader ostre, a liść spadający zwiastuje mu zbliżającego się myśliwego lub inne grożące niebezpieczeństwo. Mięso łosia jest bardzo smaczne, i z powodu rzadkości nader poszukiwane, ozor i zwieszona warga uważane są jak u wszystkich jeleniego rodzaju zwierząt jako najdelikatniejszy przysmaczek. Gdy w zimie mrozy dojdą do najwyższego stopnia, a inne zwierzęta prawie kostnieją, bo nawet oddech staje się trudnym, pędzą łosie i reny w głąb puszczy. Tu wtykają nosy głęboko w śnieg i stoją strętwiałe, dokąd wściekłość zamieci się nie zmniejszy, a powietrze stanie się łagodniejszem. Przy tej sposobności należałoby wspomnieć o pokrewnym łosiowi renie, ponieważ on jednak jest mieszkańcem tundry, nie lasu, więc opis jego tam należy. Tu tylko wspomnieć należy, że pojawia się on w lesie tylko, gdy zwykły żer w tundrze już spożyty, wtedy zachodzi w smereczynę, ponieważ smerek żadnego innego drzewa obok siebie nie znosi, przeciwnie zaś pozwala powabnemu i delikatnemu mchu rozrastać się w pobliżu. Mchy pokrywające grunt smereczyny jakoby kobierzec, zbliżają się ku drzewom nawet tam, gdzie one tworzą gąszcz, gdzie jednak dochodzą promienie słoneczne.

Lasy świerkowe lubiące odosobnienie niechętne też są zwidzającym je, rosną gęsto, nieprzystępnie obok siebie. Wyższe ich, poziomo rozlegające się korzenie tworzą tak gęstą sieć, iż siła ludzka nie wystarcza do rozerwania ich. Nawet moczary, na których świerk także chętnie przebywa, stają się z jego powodu bardziej niedostępnemi. Lasy świerkowe są też w istocie mokre i bagniste, świerk bowiem obiera sobie grunt wilgotny, i pomnaża jego wilgoć tem, iż swem w kształcie wachlarza rozłożonem, gęstem rozgałęzieniem nie dopuszcza promieni słońca, któreby go ogrzać mogły. Lasy świerkowe są najbardziej typowymi reprezentantami północnych puszcz leśnych, jakie się rozszerzają między Wołgą a Białem morzem. Jak bezmierną jest wilgoć owych lasów, dowodzą ogromne i głębokie rzeki, wytryskające z nich, jakoteż pasmo niezliczonych wielkich i małych jezior, które naturalnymi kanałami i rzekami z sobą są połączone.

Grunt tak lasów szpilkowych jakoteż liściastych, zawsze ocieniony gałęziami i liściem, bywa bardzo mało promieniami słońca oświecany i ogrzewany, nie wiele przeto wyziewa wilgoci, śnieg też tylko bardzo powoli na nim taje. Z tego powodu temperatura powietrza jest w takich lasach znacznie niższą, a cały niezmierny obszar lasów północnych staje się aparatem ziębiącym. Powietrze po nad tymi lasami przesycone jest wilgocią, które pod wpływem różnorodnych stosunków zgęszcza się w chmury. Las odbiera deszczem wszystko, co przez wyziew utracił. Wody deszczowe zbierają się tu i są ochronione, co nader ułatwia rozrost mchów, które pochłaniają w siebie wodę, i nie wielką jej ilość dopuszczają do gruntu. Tak też wyziewy wodne morza przez wiatry pędzone w różne kierunki, zgęszczają się ponad lasami i spadają jako deszcz, ponieważ tu w skutek nieustannych wyziewów powietrze zawsze jest świeże i chłodne. Wszystko to ułatwia wytwarzanie się źródeł, z których powstają jeziora, rzeki i różnoimienne moczary, bagna w skutek zbierania się niezliczonych źródeł, zbiorniki wód wytworzone w porze podwyższonego stanu wód, chwiejące się bagna, na których pod stopą człowieka woda wytryska. Ale wszystkie te rodzaje moczarów, które włościanin rossyjski topami, moczarami, połojewami i sybunami czyli chodunami nazywa, niczem są w porównaniu z właściwem bagnem, które Rossyanin trzęsawiskiem (triasina) mianuje. Najzupełniej niedostępne bagna przecinają lasy w dalekich linijach, i nigdy ich stopa ludzka nie dotyka. Rozlegają się one właśnie w okolicy, o której mówimy, na północy działu wodnego między Wołgą a Białem morzem. Jedna z takich grup martwych, straszliwych bagnisk ciągnie się z puszczy leśnej aż do Kamy, tu jednak wcale nie znika, lecz posuwa się w niezmiernej długości i szerokości, przerwana jedynie przez mało znaczące działy wodne. Ta grupa zowie się od wielkiej ilości rudawiny, bagnem rdzawem lub torfowem. Należy z kolei wspomnieć o oparzyliskach, które są właściwie zarosłemi, nie odpływającemi jeziorami, na których powierzchni osiadła warstwa ziemi spojona korzonkami algów. Na wielu miejscach połyskują tu jeszcze okienka t. j. otwarte i głębokie kałuże wodne, do których zbliżać się jest bardzo niebezpiecznie. Stopa szybko zapada, elastyczna warstwa zamienia się w głąb, a nieostrożny myśliwy lub przechodzień zatapia się w nią jak w otchłań grobową. Oparzeliska te były niedawno jeszcze jeziorami, które niedostatecznie zamieniły się w bagno w zwykłem jego znaczeniu.

Następują chwiejne błota porośnięte niskimi świerkami. Tu przebywa ptactwo leśne i błotne, tu kładzie ono swe gniazda, w tych bowiem mało dostępnych bagnach ochronione jest od napaści człowieka. Dosięgnąć tych miejsc mogą tylko istoty obdarzone skrzydłami i kroczące na wysokich szczudłowatych nogach, które im szybki pochód ułatwiają. Dalej idą tak zwane „sogry“ porośnięte świerkiem, wrzosem i trawą. Te rozległe bagna są zdradliwemi, ponieważ zdają się być tylko mokrymi lasami.

W końcu następują małe „riazy“ i „słotyny“, które wszakże tak wybujały, iż w niczem wielkim i groźnym moczarom nie ustępują. Są one o tyle niebezpieczniejszemi od ostatnich, że przechodnia nęcą ku sobie bogactwem jagód, a szczególnie królowej wszystkich jagód, woniejącej i smacznej maliny porzeczkoliściej (Jundz.). Jagody te rosną zwykle na tak zwanych „wieretach“ czyli wyspach, ktore się na stałym naniesionym lądzie pośród bagna wytworzyły. Są to wysoczyzny na bagnie, ciągnące się często długiem pasmem, a nawet w rzędach równoległych rozdzielone od siebie rdzawemi smugami wód. Gdy przy wysokim stanie wód całe bagno jest zalane, ukazują się owe wierety jako wyspy na rzekach. Tu kroczą na wysokich szczudłach mieszkańcy owych wysp: żóraw, czapla, i różne rodzaje bekasów — same płochliwe ptaki wędrowne. Długimi i giętkimi dzióbami wyszukują w głębi miękkiego gruntu poczwarki rozmaite. Obok nich wzlatują różne, po większej części małego rodzaju kszyki, niezmiernie płochliwe, ale z powodu smacznego mięsa bardzo myśliwych ku sobie pociągające. Prawdziwym władcą owych bagnisk jest żóraw. Ów również nader płochliwy ptak zdaje się być od przyrody przeznaczonym do wskazywania nam pór roku. Bardzo trudno go ubić, a wcale niepodobieństwem złowić go na bagnie. Jeżeli zaś jakim sposobem uda się go zchwytać to

wnet się oswaja i bywa bardzo pociesznym, szczególnie w charakterystycznych, szybkich podskokach, przyczem tratuje łapami, głowę kołysze na wszystkie strony, coraz wyżej podskakuje, aby z rozpostartemi skrzydłami w górę się wznieść. Pozostaje jednak ów trefniś ucieszny synem moczarów, a nader mała wyżyna wystarcza mu do wyścielenia sobie z traw legowiska i do składania w nim swych zielonych jaj. Na oparzeliskach przebywa najchętniej w pobliżu okienek, gdzie znajduje łakocie jak: soczyste algi, żaby i owady.

Pokryta lasami i bagnami Rossya północna szczęśliwą jest, iż wytępienie lasów nie doszło jeszcze do źródłowisk rzecznych, i że ciemne lasy i niezmierne moczary zawsze jeszcze bogate w wody, rzeki obficie zasilają. Północna Dźwina ma, od dopływów tworzących ją rzek Suchony i Jugi aż do ujścia, długości 670 wiorst, i przyjmuje w siebie również bogate wody rzek, jak Pinegi i Wagi (każda po 500 wiorst długości). Rzeka Meza ma długości 700, a majestatyczna Peczora 2000 wiorst długości z szerokością u góry połowy, u dołu zaś ścieśnionego podgórzem Uralu $1\frac{1}{2}$ wiorsty. Przy ujściu są jednak wszystkie te rzeki tak szerokie, iż niepodobna oznaczyć, gdzie rzeka się kończy, a morze się rozpoczyna, ujścia tych północnych wód leśnych tworzą prawdziwe odnogi morskie, w które zresztą fala wodę słoną wprowadza.

W pobliżu bagnisk i moczarowatych lasów nie znajdujemy najgłówniejszego reprezentanta świata zwierzęcego. W celu poznania człowieka mieszkańca tych okolic musimy się zwrócić ku lasom brzozowym i sosnowym, właściwego słowiańskiego Rossyanina znaleść można w skrajnych lasach, które wszystkim wielkim rzekom północnym towarzyszą. Tylko u wybrzeży rzek starał się rolnik osiedlić. W mokrych, mgłą okrytych lasach, zdołały się tylko utrzymać resztki czudzkich pokoleń, które niegdyś były panami olbrzymich lasów północnych, i silniejszemu, wciskającemu się pokoleniu zostawiły w spuściźnie nazwy gajów, niektóre wyrażenia potocznej mowy, nie wiele z zwyczajów i obyczajów, kilka strojów i sposobów urządzania mieszkań, niezbędnie potrzebnych do życia śród masy pożytecznego ptactwa i zwierząt dostarczających futra. Utrzymali się w lasach Syrieni, Wogulowie, Wotiaki, Czeremisy, Karele i prawdziwi Finnowie tylko z tej przyczyny, ponieważ w owych pierwotnych siedzibach swoich znajdują wszystko, co im jest potrzebnem do zaspokojenia małych przyrodzonych potrzeb, a coby więcej ucywilizowanym ludom nie wystarczyło. Ci pierwotni mieszkańcy żyją w zupełnej zawisłości od przyrody, i są jej niewolnikami, groza lasu pierwotnego przygnębiła ich ducha i zniżyła ich prawie do zwierzęcia. Państwo leśne, które przecież służyć powinno do zaspokojenia potrzeb człowieka i tyle mu skarbów dostarcza, jest dla owych mieszkańców leśnych fińskiej rasy państwem niedostatku i nędzy. Lasy te tylko jako wroga potęga wywierały silny wpływ na ich życie. Dają one mieszkającym w nich pokoleniom tylko drobną cząsteczkę swych skarbów niezmiernych. Z tej to przyczyny wyradzają się półdzicy mieszkańcy lasów, i znikają szybko, jeżeli na wzór ucywilizowanych pokoleń i ręka w rękę z niemi nie staną do walki z dziewiczą potęgą lasów, których nietykalność jest tylko pozorną. Wpływ przyrody na pierwotnych mieszkańców lasów jest bezpośredni i straszliwy.

Jak jednostajnymi są lasy szpilkowe (z wyjątkiem jedynie sosnowych), tak również monotonnem i nie ubarwionem w ogóle i w szczegółach jest jeszcze życie pierwotnych mieszkańców leśnych. Jeżeli się poznało główne zarysy charakteru owych pokoleń, które z tej strony Uralu w lasach mieszkają, to już się wiele zyskało, można bowiem wtedy dokładnie oznaczyć charakter wszystkich grup ludowych, żyjących w pierwotnych lasach Syberyi.

Wiecznie jednostajny spokój lasów szpilkowych, szczególnie melancholijna jednostajność świerka wpłynęły potężnie na duchowy i moralny rozwój nie tylko mieszkańców pierwotnych, ale także obcych przybyszów (russów). Ów wpływ objawia się tak w charakterze narodowym jak w trybie życia. Charakter mieszkańca lasów jest spokojny aż do nieruchomości. Skrzydlaci spiewacy przenoszą las liściasty nad szpilkowy, z tego powodu panuje w ostatnim cisza nieprzerwana. Zdaje się, jakoby tam wszystko było pogrążone w cichem rozmyślaniu i ponurej nieruchomości. Ów ponury charakter tak jest tym lasom właściwy, iż wpływ jego widocznym jest w surowych, zadumczywych rysach ich mieszkańców. Wieczna ciemność lasów szpilkowych musiała wpłynąć na usposobienie człowieka. „Las — mówi pewien myślący badacz — wznosi tylko pieśń rzewną, toż ludy na stopie dziecięctwa znają tylko takie pieśni“. Mowa przyrody jest mową nieoświeconego człowieka, który jej jest najbliższym. Zasób słów dzikich mieszkańców leśnych jest bardzo ubogi, a również ubogim jest zasób pojęć. Pod wrażeniem obrazów niedostępnych gąszczów, pośród straszliwości puszczy leśnej, wytworzyły się artykuły wiary zamieszkujących ją pokoleń. W wysokich, prawie niedostępnych lasach górskich, jak w rozkosznych gajach, osiadły wyższe potęgi, są to bogi narodowe, które człowiekowi nakazały pod karą śmierci ochronę lasów. Drzewa wyróżniające się ogromnymi rozmiarami i podeszłym wiekiem od innych, są także siedliskiem bogów i przedmiotami świętymi — skłonność to ludów stojących na niskiej stopie kultury do ubóstwiania przyrody. Niezwykle stare drzewa, przejmujące nawet ucywilizowanego człowieka podziwieniem i czcią, są według mniemania dzikich pod opieką wyższych istot. Czeremisy zamieszkujący lasy Wietłuskie, oddają boską cześć pewnej brzozie, stojącej przy wsi Adomnur, która ma ośmnaście wielkich gałęzi. Od drzew przeniesiono cześć na zwierzęta żyjące w lesie, szczególnie na roztropnego olbrzyma — niedźwiedzia, poszanowanie jego sięga tak daleko, że mieszkańcy leśni nigdy go prawdziwem imieniem nie mianują, lecz: staruszkiem, miodowej słodyczy łapą, gospodarzem i t. d. Nader jest zadziwiającem, że religijna cześć dla niedźwiedzia utrzymała się zarówno u Syrienów w gubernii Archangielskiej jakoteż w bardzo od nich oddalonych Giliaków przy dolnym Amurze. Węże, kukułki, sowy podniesiono do godności sług bóstwa i tłómaczów jego woli. Z tych objawów wiary, a co najmniej z ich wielkiej liczby i dalekiego rozszerzenia, przezierają resztki całego, samoistnego systemu religijnego, mianowicie szamanizmu, który należy do najdawniejszych. Sądząc z tego, co z tej religii pozostało, musimy przyznać, że ona wiele daje dobrych i szlachetnych przepisów, czas jednak zepsuł ją, a niestałe życie ludów przyczyniło się, iż wiele z owych przepisów poszło w zapomnienie lub zatracenie. Jakkolwiek mieszkańcy leśni, twarde wiodąc życie w swych wilgotnych lasach, przyzwyczajeni są do oszczędności, a nawet pod względem grosza do skąpstwa, to jednak są nadzwyczajnie gościnni. — Każdemu bez zapytania dozwolony jest wstęp do ich domów, i raczą go tem, czem chata bogata. Znajduje się wszakże w niej tylko to, czego przyroda dostarcza, lub co się bez wysilenia pozyskuje, zasoby składające się przeto z jagód różnego rodzaju, z grzybów, dzikiego czosnku, w zającach w piecu ususzonych, a na słońcu rybach i t. p. Zresztą las nie pozwala na wybredność co do pożywienia, a mieszkaniec leśny spożywa wszystko, co tylko spożyć się daje. U każdego z nich główną

stanowi zastawę ryba i pokarmy, które on zwierzętom leśnym z zebranych przez nich zapasów odebrał. Choćby one najstaranniej były ukryte, to jednak umie mieszkaniec leśny wyszukać je i sobie przywłaszczyć. Jak wiadomo zbierają zwierzęta na zimę zapasy jadalnych korzeni. Największą usługę przynosi w tym względzie wiewiórka. Ale przyroda sama dostarcza na kuchnię człowieka leśnego materyałów, mianowicie roślin, których używa jako pożywienie i znajduje je nawet pod śniegiem. Znajduje on w ciągu całej zimy czernice, kamionki, bagnówkę, dzięgiel. Z powodu wielkiej wilgoci są liczne zioła soczystemi i dostarczają nawet w stanie zamrożonym obfitego pokarmu, a człowiek wygrzebuje je tylko. Ponury zawsze i zadumany mieszkaniec leśny ożywia się i rozwesela, gdy gość progi jego przestąpi, a gdy przybysz uraczy go chlebem lub wcale wódką, to już wtedy gościnność jego staje się bezmierną. Każdy z mieszkańców leśnych zna dokładnie kresy swej właści i uważa jako zbrodnię polować w cudzej. Z tego powodu budowane bywają siedziby (głównie przy małych rzeczkach) w oddaleniu od siebie jedno, dwu, lub trzechdniowej drogi. W jednej osadzie bardzo rzadko więcej jak dziesięć znajduje się jurt, a największa ich część składa się z dwóch lub trzech mieszkańców. Gdy kto ostateczną potrzebą zniewolony przekroczy prawo, to stara się sąsiadowi stokrotnie wyrządzoną szkodę wynadgrodzić, przynosi mu w zamian za złowionego w sidła cietrzewia wiewiórkę. Jeden oddala się od drugiego, aby mu nie przeszkadzał w polowaniu, a po polowaniu gromadzą się wszyscy na spoczynek w jednem miejscu. Polowanie, wspólna dola i wspólne niebezpieczeństwa łączą i zaprzyjaźniają nawet tych, którym dogodniej żyć w domu w spokoju i odosobnieniu. Wpływ życia leśnego sprawia, iż wszyscy do tego stopnia do siebie są podobni, iż trudno ich od siebie, nawet co do rysów twarzy odróżnić, a między nimi tworzą się współki, których główną cechą zgoda Poszanowanie cudzej własności jest u nich najgłówniejszą cnotą i prawem religijnem. Ryglów i zamków nie znają, a zasuw drewnianych używają chyba w obec natarczywości zwierząt domowych.

Skoro wiewiórka się pojawi i warto już na nią polować, opuszcza mieszkaniec leśny mieszkanie i rodzinę i wychodzi w las, często na setki wiorst od swoich. W miarę jak zwierzęta włóczą się po obszarach lasu za żerem, ciągnie też za niemi człowiek, i włóczyłby się tak w nieskończoną dal, gdyby go pokusy w tej wędrówce nie wstrzymywały. Są to albo ptaki leśne siedzące w pobliżu skraju lasów liściowych, albo ryby pozostałe podczas rozlewu wód w kałużach i nizinach, których tam nie braknie. Z tego to powodu ma każdy mieszkaniec leśny dwa mieszkania, jedno letnie w lepiance z gałęzi i pręcia, drugie zimowe zbudowane z okrąglaków, w którem mieszka cała rodzina. Tak jak Samojedzi zamieszkują w puszczy z powodu rena, jak Kirgizi i Baszkiry dla swych trzód bydła i owiec na stepach; tak Syrieni i Wogulowie w lasach z powodu zwierząt futrem pokrytych i ptactwa. Wszelkie ich marzenia, cała pożądliwość skierowane są ku owym zwierzętom, są one bowiem jedynem źródłem ich moralnego i materyalnego bytu. Wolna wola istot myślących podporządkowaną tu jest przypadkowym warunkom życia śród lasów.

Tłum. J. Ł.

NORNIKI

PRZEZ

Alexandra Ucysza.

Czy przyroda sama utworzyła rasę jamników, czy też powstała ona w skutek zmięszania lub skrzyżowania dwóch ras psich — dociec i dowieść tego niepodobna. Musimy tę rasę przyjąć taką, jaka się nam obecnie przedstawia, prototypów bowiem różnych ras psów nawet w wizerunkach nie posiadamy. Słusznie jednak można przypuszczać, że po charcie jamnik tak co do kształtów jak odrębnych właściwości najbliższym jest prototypu. Cała jego powierzchowność wyróżnia go wybitnie od reszty swych współplemieńców, a te wyłączne cechy każą wnosić, iż natura nic bez celu nie tworząc, dała mu kształty podobne do kształtów wydry, kuny, borsuka, łasicy i t. p. jedynie na to, aby mógł tak jak one przebywać w norach, rozpadlinach skał lub dziupłach. Żadne z powyższych zwierząt ani stale na powierzchni ziemi nie przebywa, ani się na niej rozmnaża, przyroda bowiem obok kształtów odrębnych nadała im również popęd zamieszkiwania podziemi lub miejsc ukrytych i ciemnych. Sposób żerowania także odpowiedni kształtom i usposobieniu. Weźmy jako przykład borsuka, wprawdzie u nas w Polsce szuka on żeru tylko na powierzchni ziemi, mianowicie łowi on myszy szczególnie z początkiem wiosny, wygrzebuje z mchów ukryte tam ślimaki, w ziemi różne owady, żywi się chrząszczami gęsto spadającymi z drzew liściastych lub żukami, po które dąży na pastwiska, osobliwie końskie. Ale nie wszędzie tak się dzieje, we Francyi, Włoszech, południowych Niemczech, gdzie dotąd istnieje pewien gatunek zająca czyli królika, w norach żyjącego i mnożącego się, występuje jawnie inny jemu tylko właściwy sposób żerowania. Obdarzony giętkim i długim korpusem, na niskich nogach osadzonym, łatwo mu wcisnąć się w norę takiego królika, i pożreć płód jego, a często i rodziców. Podobnych kształtów wydra mnoży się w rozpadlinach skał, stanowiących brzegi rzek górskich, lub grzebie nory u brzegów jezior, stawów lub rzek. Żerem jej nie są wyłącznie ryby, wytępi ona w całej okolicy swego zamieszkania wszystkie gniazda kun wodnych, tchórzów i łasic, gdyż nietylko wybornie pływa i nurkuje, ale też na stałym lądzie groźną się staje, albowiem długi jej korpus na krótkich nogach dozwala jej wcisnąć się w najciaśniejszą norę lub rozpadlinę skalną, i pożreć wszystko, co znajdzie, zwierzęta czworonożne, płazy i ptaki jak: kawki, sowy, jastrzębie częstokroć w skałach się gnieżdżące. Tak samo upędzają się za żerem kuny, tchórze i łasice. W świecie zwierzęcym walka o byt wywołuje krwawe zapasy stworzenia mocniejszego z słabszem — tam istotnie przeważa siła nad prawem.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, wynika jasno, że jamnik podobnie jak owe zwierzęta ukształtowany, musi też posiadać warunki właściwego trybu życia. Przypatrzmy się bliżej zewnętrznym kształtom jamnika. Istny to dziwoląg! Korpus długi na króciótkich osadzony nóżkach, z których przednie osobliwie w literę X wykrzywione, pierś szeroka naprzód

*

wystająca, głowa niewielka, trąba szpiczasta z dużą i silną paszczą, zęby duże i ostre, uszy owisłe duże, oczy nie wielkie ponurego wyrazu, a mars ten wzmaga się jeszcze w skutek czoła w dziwne fałdy pomarszczonego. W ogóle wyraz starego jamnika jest poważny, ponury, a nawet srogi. Ubarwienie włosa rozmaite, najczęściej podżare. Bywają jednak różnobarwne żółte, popielate, popielate z żółtemi centkami ponad brwiami, i takiemiż faflami czyli wargami, czarne. Wszelka inna przymieszka barw trafia się tylko u mięszańców. Czysta rasa jamnika leży pośrodku między bardzo małym, jakimi są jamniki pokojowe, a dużym, z skrzyżowania z ogarami wytworzonym osobnej rasy psem łownym, używanym w Czechach i Niemczech na jelenie i sarny. Psy te z powodu swej wielkości nie mogą się wcisnąć do nor, ale mają zaletę doskonałego wiatru i powolnego gonu, zwierzyna przeto pędzona nie uchodzi tak rączo, jak przy ogarach, i łatwiej się staje ofiarą myśliwego. Takie mięszańce równie dobrze gonią na czarnem i białem polu, w wielkiej i małej kniei, czem jamnik zwykły, czystej rasy, poszczycić się nie może. W dużej kniei nie może on być wcale użyty, zwłaszcza gdy poprzecinana jest jarami, parowami, lub leży na stromych górach, wtedy bowiem rychło się męczy, gubi łatwo trop, koziołkuje co chwila, a nim znowu trop zgubiony odszuka czyli poprawi, długa i wcale niemiła, następuje dla myśliwego pauza. Użytecznym przeto jest taki jamnik do tego rodzaju polowania jedynie w małych laskach krzakach, parkach lub zwierzyńcach, w których z najlepszym skutkiem polują z nimi za granicą. Biorą udział w takich zaimprowizowanych łowach z zaproszonych gości nie tylko panowie ale też i panie. Łowczy stawia damy na najlepszych stanowiskach, a przy nich uprzejmi mężczyźni pełnią dobrowolnie usługi *Büchsenspannerów*, i poprawiają chybione strzały. Jedna lub dwie sfory jamników dostateczne w takim razie do wypędzenia wszelkiej zwierzyny na strzelców. Na większym śniegu, nawet w gaiku, krzakach lub parku jest jamnik zwykłych, średnich rozmiarów wcale nie do użycia, bo zapada powyżej uszów w śnieg, po krótkim gonie tak dalece się męczy, iż mimo żarliwej ochoty siły jego fizyczne zupełnie upadają, zresztą krótkim pokryty włosem na mróz wcale nie wytrwały.

Dawniej w Polsce nieznano takiego polowania, bo też nieznano jamnika, pojawił się on dopiero w drugiej połowie XVII. wieku. Któryś z magnatów sprowadził go był do Polski, lecz zkąd, o tem nie mamy wiadomości. Rasa ta psów wcale nie była dawniej rozszerzoną, i dziś jej nie wiele, posiadają ją tylko bardzo nieliczni amatorowie polowania z jamnikami, czemu się zresztą nie można dziwić, lasy bowiem u nas w niektórych okolicach w pień wycięto, i pozostały tylko zaledwo krzaki. Ale są miejscowości rozległe, szczególniej nadrzeczne, gęsto krzakami porosłe, w których urządzenie polowań z nagónką jest nieodpowiednie, a kilka jamników sprawiają niemałą myśliwym przyjemność. Utrzymanie jamników znacznie mniej kosztuje, jak ogarów. Niepodobna oznaczyć miejsca pochodzenia jamnika, może niem była Europa południowa, mianowicie okolice jej mniej leśne, a bardziej górzyste i skaliste. Że ojczyzną jamnika nie była Europa wschodnia, a tem mniej północna, wskazuje jego krótki włos, który wobec zmienności klimatu nie dawałby mu dostatecznej od zimna ochrony. Wprawdzie przebywał on i rozmnażał się zapewne pierwotnie w norach, które go zasłaniały od srozszych wpływów klimatu, ale nie mając na sobie tak bujnego włosa, jak lis, ani też zasypiając w porze zimowej, jak borsuk, żadną miarą w ostrzejszym klimacie stale przebywać nie mógł, ani też szukać pożywienia śród tęgich mrozów, chybaby, jak ptaki wędrowne, na zimę w cieplejsze uchodził kraje, czego nauka u zwierząt ssących nie stwierdza. Zresztą w tych częściach Europy widzieć można wszelkie rasy psów bądź czyste, bądź mięszane, ale nigdy jamników, chyba sprowadzone. Takie krzyżowanie ras czyto wolą człowieka spowodowane, lub przez zwierzęta oswojone samowolnie dokonane wykazuje, nawet w najodleglejszem pokoleniu, cechy rodowe swego pochodzenia. Dowód tego twierdzenia przekonywający znalazłem we Włoszech, i utwierdziłem się w mniemaniu, że ojczyzną jamnika musiały być Włochy, w wszystkich bowiem rasach psów widziałem wybitne cechy rodowe mniej lub więcej na jaw występujące, a przeważnie cechę czystej rasy jamników. Jakkolwiek to twierdzenie moje jest tylko hypotezą, to jednak ośmielam się zapytać badaczów przyrody, dla czego u Włochów, wcale nie pochopnych do zawodu łowieckiego, stał się jamnik psem domowym? Wątpię, iżby sprowadzony tak gęsto się rozmnożył, raczej przypuszczam, że jest w domu, w swej pierwotnej ojczyźnie. Niemieccy badacze przyrody wywodzą pochodzenie jamników, szpiców i pinczów z wysokiej północy, śmiało mogę temu zaprzeczyć. Szpic dotąd żyjący na wyspie Islandzkiej, w Grenlandyi i Laponii, jakkolwiek długi ma korpus, to jednak nie w tych rozmiarach, jak jamnik, osadzony na krótkich nogach, lecz całkowicie normalnych t. j. prostych, gdy przeciwnie u jamnika są one krzywe. Szpic importowany do Europy, nie zmięszany z inną rasą, prócz zdrobnienia kształtów w niczem zresztą nie odmienił się od prototypu wychodzącego z północy, i włos ten sam pozostał najczęściej jak śnieg biały, i uszy kołkiem stojące, oczy wypukłe, lśniące, mordka szpiczasta, nosek czarny, i owa znana złośliwość zastępująca ciętość tej rasy psów w ich właściwej ojczyźnie. — Zmięszany z rasą psów nawet z najkrótszym włosem, wyda nie tylko płód z bujnym włosem, ale nadto pozostawi tę cechę wszystkim późniejszym mięszańcom. Dowód tego mamy na pińczach wszelkiego gatunku: jedwabistych, małpiakach lub stajennych, które pochodząc od kosmatego szpica, na zawsze już pozostaną kosmatymi. Bastardy po pinczach w owłosieniu, które jest zawsze cokolwiek większe, a jak u małpiaków szorstkie, noszą na sobie niezatarte piętno swego pochodzenia z pinczów, czyli uwidoczni się w nich północne pochodzenie praszczurów. Gdy u wszelkiego rodzaju bastardów czyli mięszańców z psa północnego, jedynie z owłosienia można poznać pochodzenie, kształty bowiem polegające na długim korpusie, na niskich nogach zatarły się zupełnie, co widzimy w pinczach wszelkiego rodzaju, z jakiejże przyczyny wywodzą niemieccy naturaliści jamnika od psa północnego, kiedy tenże najmniejszego nie nosi na sobie śladu, zdradzającego to pochodzenie. Chyba że i tu dopuszczają matamorfozy, jakie zdarzają się w świecie roślinnym, nigdy zaś w zwierzęcym. Cała ta dziwaczna postać jamnika, tak nieodpowiednia do swobodnego poruszania się na powierzchni ziemi, ułatwia mu wciskanie się do nor, jaskiń i rozpadlin skalnych. Długi, wysmukły korpus jamnika giętkością swą nie wiele ustępujący giętkości węgorza, czyni go zwinnym w norze, a zawdzięcza ten przymiot kości pacierzowej z drobnych bardzo kręgów czyli pierścieni złożonej, i wreszcie krótkim, krzywym nogom. Jeżeli nora lisa lub borsuka, a nawet wydry albo kuny kamionki do tego stopnia jest szczupłą, że jamnik w nią swobodnie wpełznąć nie zdoła, natenczas wciska się w nią całą siłą. Krzywemi przedniemi nogami zaparłszy się o boczne ściany nory, resztę korpusu wraz z zadniemi nogami kładzie na ziemię, i tym sposobem dalej się posuwa. Zdawałoby się, iż wyjście z nory staje się

wtedy dla niego niemożliwem, i takby było w istocie, gdyby jamnik musiał ów odwrót wykonywać cofając się zadem w tył, atoli inaczej się dzieje, widzimy go po chwili wychodzącego z tego ciasnego otworu całym przodem. Jamnik w takim razie zwija się jak węgorz i obraca, czego żaden inny, nawet małych rozmiarów pies, dokonać nie zdoła. O tem miałem sposobność przekonać się naocznie. Przed laty brałem udział w polowaniu na borsuki na wychodnego i przez wykopywanie z nor, które ostatnie nie waham się stanowczo potępić. Kopiąc jedną z takich nor, znaleźliśmy dwa niezupełnie jeszcze zepsute trupy psie. Odkrycie to zadziwiło nas bardzo, różne czyniliśmy przypuszczenia, w jaki sposób psy te poginęły tak głęboko w jamie. Po bliższem rozpatrzeniu się w ciałach psich objaśnił nam tę zagadkę gospodarz polowania p. Os. Polowaliśmy w miesiącu Listopadzie, na wiosnę zaś tegoż roku zginęły tam dwa ogary, mniejszego gatunku, ale bardzo dobre. „Pewnego dnia — opowiadał p. Os. — podczas niebytności mojej w domu, nie upięto psów na łańcuchach, z czego też korzystały, wymknęły się do bliskiego lasu, goniły zawzięcie przez całą noc, i już nie wróciły do domu. Sądziłem, że za sarną zapędziły się do sąsiednich Węgier (miejscowość, o której mówię, leży w głębokich górach Samborskich), gdzie je albo ujęto, zastrzelono, lub też padły ofiarą żarłoczności wilków, i wcale nie przypuszczałem, iżby taką śmiercią zginęły“. Pan Os. i trzej leśni poznali je po obróżach, które się nieuszkodzone przechowały. Zapewne wytropiły borsuka, który się wsunął do nory, poszły za nim zapalczywie, z całą siłą wciskając się do jamy, nie mogły wszakże nazad się wycofać i poginęły śród mąk straszliwych. Sprawdziłem dokładnie, iż ciała ich wcale nie były zębem borsuczym tknięte, co mnie naprowadza na wniosek, że borsuk acz żarłoczny, ścierwem się nie żywi. Przestrzegając starannie ochędóstwa, przysypały borsuki owe ścierwa grubą warstwą ziemi, a zatamowaną komunikacyę zastąpiły wygrzebaniem nowego chodnika. Zaciekłość w prześladowaniu zwierza gonionego, aż do wnętrza jam, mają ogary, wyżły a nawet charty, o czem się niejednokrotnie naocznie przekonałem. Byłem raz na polowaniu z lichymi chartami, przed którymi trzy zające uszły i skryły się w dosyć płytkiej lisiej jamie, znajdującej się w czystem polu na wzgórku. Jeden z chartów wcisnął się do niej, ale nie mogąc się nazad wydobyć, począł w niebogłosy wrzeszczeć, i ledwo z wielkim trudem zdołaliśmy go za tylne nogi wyciągnąć. Niewielki legawiec aportował wszystkie owe trzy szaraki z jamy. Jamnik nigdy choćby w najciaśniejszej jamie nie uwięźnie, zawsze się w niej obróci i swobodnie na wierzch wyjdzie.

(Ciąg dalszy nast.)

KRONIKA.

Z Wołynia.

Tegoroczne polowanie w kniei rozpocząłem w końcu ubiegłego miesiąca na Wołyniu i Podolu w dobrach mojej matki. Szczególnie łaskawym okazał się mi św. Hubert w Satanowie, majątku położonym na samej austryackiej granicy. W niedużym lasku, śród pola, polowaliśmy w kilka strzelb na lisy i zające. Mówiono o wilkach przechodnich, lecz pierwsze pięć miotów dały nam tylko sporą ilość lisów i zajęcy, a gęste strzały i krzyki nagonki odebrały nam zupełnie nadzieję spotkania się nadal z tymi nieproszonymi gośćmi tem bardziej, że tylko jeden miot pozostawał do wzięcia. Tymczasem wbrew oczekiwaniom w tymże ostatnim miocie wyszła na mnie stara wilczyca, którą ubiłem, na mego sąsiada zaś drugi wilk, który też padł od gęstych strzałów. Kilka zaś wilków miało według twierdzenia obławy niestrzelanych wymknąć się z miotu. Uszczęśliwieni tym niespodziewanym rezultatem, postanowiliśmy, ponieważ do wieczora jeszcze kilka godzin nam pozostawało, powtórnie zająć mioty już raz gonione, w których kilka lisów chybionych i postrzelonych się znajdowało. Jakież było nasze zdziwienie i uciecha, gdy w każdym powtórnie branym miocie wilki wychodziły na linię myśliwych, a chybione lub postrzelone zatrzymały się w przyległym miocie, by w nim pewną śmierć znaleść. Na ostatku udało się i starego wilka, ojca familii, który dotąd się był wymykał, rozciągnąć. Przy końcu polowania leżało na rozkładzie: 1 rogacz, 11 lisów, 15 zajęcy i 6 wilków, z tego 2 stare i 4 młodych już zupełnie wyrośniętych. Czcigodna ta familia była się wywiodła w okolicy, w przyległych lasach, i przypadkowo w dzień polowania gościła w naszym lasku. Ani jeden jej członek z życiem nie uszedł, że zaś wilki tak dotrzymywały i mimo strzałów w pole nie uchodziły, tłumaczę sobie tem, że wokoło mnóstwo ludzi na polu pracowało, a skoro tylko który wilk z lasu wyskoczył, krzyki i ścigania go napowrót do tegoż zapędzały. Podaję tu ogólny wynik czterodniowego polowania w 4 strzelby z tym komentarzem, że pierwsze dwa dni do rogaczy niestrzelano, zając zaś z powodu wczesnej pory do lasu jeszcze nie ściągnął. Padło 6 wilków, 3 rogacze, 31 lisów, 66 zajęcy i jedna słonka. Słonki w tym roku wcześniej niż zwykle i w dosyć znacznej liczbie się pojawiają. Nadmienię tu także o dropie, zabitym w Antoninach przez hr. Antoniego Wodzickiego pięknym strzałem kulą z expressa w lot.

Józef hr. Potocki.

Upraszam o sprostowanie korespondencyi ogłoszonej w „Łowcu“, że Towarzystwo rybackie zarybia wody ikrą, bo tysiące ludzi w całej Galicyi od Soły aż po Prut patrzało własnemi oczyma na to, że Towarzystwo rozpuszcza narybek, o czem też wszystkie dzienniki krajowe podają od r. 1879 wiadomości. Wobec tego dziwna, że pan korespondent po czterech latach jeszcze nie wie, co właściwie Towarzystwo rybackie robi.

Zewsząd nadchodzą skargi, że wydra niszczy ryby, o czem „Łowiec“ już w swoim czasie pisał. W innych krajach zawierają ustawy rybackie §. o tępieniu zwierząt rybożernych, w Galicyi zaś Wys. Sejm pominął ten paragraf. Skutek tego będzie, że podniesieniem stanu rybnego zastawi się stół dla drapieżników, a właściciele rybołowstwa nie będą mieli pożytku.

W Tatrach rozmnożone kozice i sarny znęciły rysiów, które je tępią, a nikt na rysie nie poluje.

Dr. *M. Nowicki.*

P. R. Powyższe sprostowanie tem chętniej umieszczamy, iż musimy przyznać, że jedynie z powodu nieuwagi naszej owo mylne twierdzenie korespondenta w „Łowcu“ się pojawiło. Czem wilk w kniei, tem wydra na wodach. Ustawa łowiecka uprawnia bezwzględne tępienie wilka a równie też niemniej drapieżnej wydry. Na tej zapewne podstawie pominął Wys. Sejm ów paragraf w Ustawie rybackiej. — Sprawą tępienia rysiów w Tatrach powinno się zająć gorliwie Towarzystwo tatrzańskie strzegąc starannie, aby przy tem kozice i sarny nie ucierpiały.

Olejów, 14 Października.

Zaiste w zawodzie łowieckim goni niespodzianka niespodziankę, i każdy rok w tem naszem nemrodowem posłannictwie przynosi nam doświadczenia zdumiewające. Dnia 4 b. m. jeździłem po stepie Pantalichy, wyżeł stanął, mój strzelec ubił ptaka, począł się śmiać, i niesie coś długiego ku mnie. Zdawało mi się, że ubił derkacza, widząc zaś z daleka ptaka dosyć długiego, pomyślałem sobie, iż zabił małego bąka. Jakież było moje zdziwienie, gdy ujrzałem derkacza (chruściela, *crex pratensis)* z połkniętą do połowy żabą, której długie, tylne nogi z dzioba wisiały. Myślę, iż takiego zdarzenia żaden myśliwy nie dożył, i że jest ono unikatem. Pojąć nie mogę w jaki sposób pomieścił w małym dziobie tę żabę i zdołał rozszerzyć gardło do tak znacznej objętości. Przypomina

mi to zdarzenie zadziwiające, głęboko wryte w mej pamięci. Polowałem przed kilku laty w Stryjskiem, i ubiłem jarząbka. Gdy go niosłem, coś w nim hurkotało, zrewidowawszy wola, wydobyłem pięć żołędzi, a otworzywszy dziób, nie mogłem wtłoczyć w niego jednego żołędzia. Z jakiem to wysileniem musiał ów ptak żołędzie połykać?

Kazimierz hr. Wodzicki.

W lasach miejskich Trembowelskich, które dzierżawi Justyn Bolesta hr. Koziebrodzki, ubito dnia 12 b. m. w trzech miotach, w 17 strzelb 12 lisów, o czem jako o niezwykłym tu wypadku donoszę.

Zarządzca lasów, *Kułaczkowski.*

Wpisali się w poczet członków Tow. łowieck.

Dąbski Władysław.	Ubysz Aleksander.
Łączyński Stanisław.	Weeber Ludwik.

Święty Hubert na chmur szczycie
Utopiwszy wzrok w błękicie
Siadł i smutne myśli snuł:
„W świecie, w płaczu tej dziedzinie
Myśliwstwo me całkiem ginie,
Bo je chciwy handel struł,
Las wycięła chciwość złota,
Osuszono łąki, błota,
I zwierzynę zcięto w pień.
Gdy tak dalej ród człowieczy
Dla chciwości bór wysiecze,
Nie zostanie zwierza cień.
Boże! Panie litościwy!
Pozalewaj pola, niwy,
Gdzie się błotny ciągnął pas,
Niech nie rodzą takie pola,
Gdzie powstała z borów rola,
Tam niech wieczny rośnie las.
Boże! niech też suche błota
Poodwilża długa słota
Więc obfite deszcze spuść,
A gdzie piasek jest jałowy
Panie zasiej las jodłowy,
I tam pozwól chrustom rość;
Niech zamiast w ule sosnowe
W odwieczne dziupła dębowe
Barcie uczą się kłaść,
I zamiast z strzelbą w figlasy,
Idą z oszczepem w zapasy
Z niedźwiedziem, nie dając mu kraść.
W lasach zaś puszczach odwiecznych,
I tylko myśliwym bezpiecznych,
Niech smolny się fuka dzik;
A ciszę leśną, drzemiącą
Niech cięcia siekier nie mącą,
Ją niech żubra budzi ryk,
A lasu niech ciche spanie
Ogarów ożywia granie,
I myśliwskich rogów chór.
Wtedy pochwalny, radośny
W niebios sklepienia donośny
Hymn echem powtórzy bór!“

M. L.

Kalinów, Wrzesień.

Dnia 2 Października wyszedłem na dzikie kaczki, których mnóstwo w tym roku na jeziorach, potworzonych z Sierpniowych deszczów. Ubiwszy pięć sztuk strzelam do podrywającego się stadka, padła jedna kaczka, wyżeł aportuje i jak zawsze składa ją u nóg moich. Kaczka była zwykła, ale miała na głowie duży czub, takiej nigdy nie widziałem. Schylam się do niej, wtem ona zrywa się i ulatuje w oczach moich. Nie żal mi kaczki, ale żal pięknego i niezwykłego egzemplarza, który chciałem wysłać do Muzeum im. Dzieduszyckich. U nas zjawiło się dużo dubeltów tak zwanych Michałków. Słonek ubito do tej pory cztery na wieczornym ciągu, w rzadkiej olszynie. *O.*

Właściciel realności Jusglandówki, za Stryjską rogatką we Lwowie, pan B. dowiedziawszy się, że z lasów miejskich wychodzi na pola dzik, zasiadał na niego przez dwa tygodnie z strzelbą kulą nabitą, lecz nie spotkał się z nim. Sprzykrzyła się mu wreszcie owa zasiadka, na której musiał pokonywać pokusę strzelania do zająca lub lisa, wybrał się przeto niedawno już tylko na ową mniejszą zwierzynę z lufami zajęczym śrótem nabitemi. Sporo już czasu ubiegło na wyczekiwaniu, wreszcie usłyszał szmer zbliżającego się zwierza, ale zbyt głośny na zająca lub lisa. Z bijącem sercem, wytężonym wzrokiem czeka, jakoż po chwili widzi w dali posuwającą się wprost na niego czarną jakąś masę, i rozpoznaje sporych rozmiarów dzika. Pierwsze to było w życiu spotkanie z tym potworem, o którego drapieżności tyle opowieści słyszał, nie dziw więc, że w obawie o swoją całość zapragnął ją zabezpieczyć, i w tym celu wdrapał się na potężną gałęź sąsiedniego drzewa, na której umieściwszy się ile możności wygodnie, wyczekiwał gościa. Dzik istotnie zbliżył się ku niemu powolnie idąc może na dwanaście kroków. Padł strzał jeden i drugi, dzik przerażony w potężnych susach pomknął, a myśliwy był pewny, że śrótem dał mu na długi czas pamiątkę. Poszedł jednak za nim, i w oddaleniu ledwie 25 kroków znalazł go z niemałą radością martwego. Więc i w samym prawie Lwowie można strzelać do dzików.

Lwów, 6 Października.

Jak szkodliwą dla rolnictwa jest mysz, tak bezwątpienia dla leśnictwa wiewiórka. Pozornie zdaje się ona być łagodną, bojaźliwą, a lubimy ją z powodu zgrabnych ruchów patrząc na nią jakoby na miłą małpeczkę. Lecz badajmy tryb jej życia. Żywi się ona owocami, nasionami, a szczególnie orzechami. Na wiosnę obgryza pączki, ścina gałązki młodych drzewek i krzaczków i zdziera korę z drzew w kształcie obręcza. Nie koniec na tem. We Lwowie na Wysokim zamku porozwieszano przed trzema laty po drzewach budki na gniazda dla ptaszków, które nie tylko się w nich nie gnieździły, ale nadto budki owe są dziś popsute. Widziano wiewiórkę, która wsadziwszy do otworu budki łapkę przez długi czas w niej szperała, widocznie szukała tam piskląt lub jaj. Na skwerach lipskich tak się wiewiórki rozmnożyły, iż rzadko można było zobaczyć lub usłyszyć ptaka. Na wiosnę tego roku urządzono na nie polowanie, zaproszono myśliwych, zamknięto dla publiczności wstęp, a rezultatem łowów były całe stosy rudych gryzoniów. Widziałem sam wiewiórkę z pryskaniem opadającą kukułkę, która siedząc na drzewie broniła się rozpościeraniem skrzydeł. Jaka była między niemi zwada, nie wiem, ale po kwadransie wiewiórka ustąpiła, a tryumfująca kukułka pozostała na miejscu. Należy więc tępić wiewiórkę w każdej porze roku tak, jak sroki, jastrzębie i tym podobne drapieżniki, bo zbyt rozmnożona może lasowi i drobnemu ptactwu wielką zrządzić szkodę. *H. M.*

Z Podola.

Że istnieje Ustawa łowiecka, wiadomo z pewnością Panom myśliwym i c. k. urzędnikom. Z wielkim żalem i oburzeniem podaję do wiadomości, iż na obławie niby na wilki w lasach Gnilickich zastrzelono niedawno trzy siuty. Jakiego zwierzostanu można się spodziewać przy takiem postępowaniu? *W.*

P. R. Wiadomość tę podajemy z zastrzeżeniem, bo przysłano nam ją bezimiennie. Przy tej sposobności upraszamy pp. korespondentów o podawanie swych nazwisk przynajmniej dla Redakcyi.

Pieniaki, 22 Października.

Po deszczach i gęstej mgle pojawił się 17 Października silny przymrozek i ściął obficie wilgocią pokryte drzewa tak grubą krustą lodu, iż ciężar jego łamał nawet wielkie gałęzie. Trzask i łomot był ogromny, wystraszył on zwierzynę, toż ptactwo ulatywało w pole, do ogrodów, niemal pod strzechy wiejskie. W ogrodzie dworskim było tego dnia mnóstwo słonek, nazajutrz zaś ani jednej. Szron i lód wyrządziły w lesie znaczne szkody. Było to zjawisko istotnie niezwykłe. Dnia 21 t. m. ubito w Olejowie w kilku godzinach 22 słonek. Tej jesieni nie tyle ich tam było jak zwykle, dzień ów był wyjątkowym.

Z Beskidu.

Ucichły gromkie poryki pysznych jeleni — rogaczy, nawet szpiczaki i chłysty spokojne, złączywszy się z gromadą łań i niedorostków zajęły niższe polany, na górnych bowiem szczytach spoczywają krasne rogale, wysilone w walkach miłosnych. Cisza jakby klasztorna zapano-

wała w górach. Po naszej, galicyjskiej stronie mało kto zakłóci ów spokój, bo myśliwych u nas niewielu, a kłusowników wcale nie ma, z wyjątkiem niedźwiedników, których jest kilkunastu w okolicy. My starannie przestrzegając Ustawy łowieckiej polując na jelenie strzelamy tylko do rogalów kapitalnych, rzadko do chłysta, a nigdy do szpiczaka lub łani. Po rykowisku nie ma u nas polowania na jelenie. Inaczej się dzieje w sąsiednich Węgrzech. Ustaw łowieckich nikt w górach nie szanuje i nie przestrzega, podczas rykowiska ściąga się mnóstwo myśliwych, a raczej awanturników, zawzięcie uganiających za zwierzyną aż do pierwszych śniegów, które nawiasem mówiąc spadły już w Beskidach, strzelających do wszystkiego, co się nawinie. Dnia 23 Września wybrałem się z wyżlicą na kwiczoły, których na bocznym dziale porośniętym jałowcami mnóstwo. Dział ten leży po stronie galicyjskiej gminy Caryńska. Idąc słyszę po stronie węgierskiej strzał, a po chwili ujrzałem w oddali przemykające na naszą stronę stadko jeleni, liczące około sześciu sztuk. Wkrótce zjawił się też myśliwy. Pytam do czego strzelał. „Do jeleni — odpowiada — i to w kupę“. — „A jak pan trafisz łanię? — E! das ist mir pomad“. — Ba! gdyby to nie było po stronie węgierskiej, dałbym ci pomady! Rozłączyliśmy się. W środku jałowców ściągnąłem kilka kwiczołów, wtem wyżlica poczyna ujadać, nadbiegam i widzę leżącą łanię dogorywającą. Nie darmo mówi stara przypowieść, iż nic tak nie dokuczy, jak kaszel i zły sąsiad. Czyliż nie ma sposobu zniewolenia Rządu węgierskiego, iżby Ustawa łowiecka, istniejąca tam jedynie na papierze, ściślej przestrzeganą była? *T.*

Z nad Sanu, Wrzesień.

I u nas w głębokich górach zjawiają się czasem bekasy, lecz w małej liczbie. Dubeltów ja dawny mieszkaniec gór nigdy nie widziałem, tego roku się pojawiły zapewne w skutek długotrwałej słoty lub z innej, nieznanej mi przyczyny na moich nadsanowych, mokrych łąkach. W przeszłym miesiącu ubił ich sześć sąsiad mój T. Bekasy jeżeli się kiedy pokazały, to wyjątkowo, a w głębokich podbeskidowych okolicach tylko w porze jesiennej, podczas odlotu. Były to marodery, nie mogące zdążyć za odciągającem stadem, nie łatwe bo to zadanie dla bekasów, nie latających zbyt wysoko, wznieść się ponad strome szczyty karpackie. Gdy przebrały się przez góry, to już nie trudno im przelecieć ocean. Nasi myśliwi wyczekują późnej jesieni, aby zapolować na takich maroderów, które też giną zwykle od strzału lub od wpływu srogości naszej zimy *L.*

Rozłucz pod Turką.

Dnia 6 Października b. r. jechałem z Turki ku Staremu miastu, wtem pocztylion wstrzymuje konie i poczyna krzyczeć. Ja i mój towarzysz drzymiący, porywamy się ze snu sądząc, że albo powóz się przewraca lub jakie stało się nieszczęście, wyglądamy oknem powozu i spostrzegamy rzecz niezwykłą w swoim rodzaju. Pocztylion zaciąwszy biczem jak mniemał psa stojącego przy drodze, złowił jakby na arkan lub bat Csikosa wilka. Złowiony zwierz rzucał się, i coraz lepiej motał w długi, czterokonny bicz. Wyskoczywszy z powozu pomogliśmy dobić niewielkiego młodego wilka.

P. R. Wiadomość ustnie nam udzieloną podajemy z zastrzeżeniem prawdziwości.

W Szerzynach, poczta Biecz, u Michała Paszeńskiego, leśnego dworskiego, można zamawiać szczenięta legawe rasy angielskiej „Pointer“ po rodzicach sławnych z myśliwskich przymiotów.

Osek w Slawonii.

Polowanie na żórawie. (Wyjątek z listu). Wiadomo ci, żem zagorzały myśliwy, jak ów znany ci ksiądz, który, gdy mu dano znać o zającu spostrzeżonym w ogrodzie, ubrany już do mszy, co rychlej rozebrał się mówiąc: „Msza nie uciecze, a zając niezawodnie“, pochwycił strzelbę, ubił zająca, i z tem większem nabożeństwem służbę Bożą odprawił. Owóż i ja gotów przy każdej okazyjce zapolować, choćbym się miał narazić na potężnego nosa za nierychłe dopełnienie moich obowiązków, trzymając się zasady owego księdza, iż msza nie ucieknie. W Październiku ubiegłego roku zaprosił mnie pewien obywatel z okolicy na polowanie z chartami, którego mówiąc nawiasem nie lubię. Miało to być wcale nie zwykłe polowanie na żórawie, które urządzono w taki sposób. W czystem polu, zdala od wsi, na niepooranych ścierniach, wykopano w różnych miejscach dość głębokie, lecz niezbyt szerokie, długie rowy, pokryte jakby daszkiem ze słomy lub kukurudzianki. Czyni się to w porze odlotu dzikiego ptactwa na zimę, a mianowicie żórawi, które mają zwyczaj dla żeru i wypoczynku zapadać w czystych polach, świeżo zasianych ozimem zbożem, lub na ścierniach szczególnie grochowych, ulubionem swem żerowisku. Myśliwi polujący na żórawie zajmują z zapadaniem nocy stanowiska t. j. każdy z nich włazi do rowu, gdzie dobrze ukryty czeka brzasku dnia. Zaledwo pierwsze zabłysną zorze, poczynają z różnych stron odzywać się choralnie spiewy wysoko lecącego stada żórawi. Zdaje się, jakoby tych stad było wiele, a to jedno tylko krąży nad myśliwymi, wypatrując ażali miejsce jest bezpieczne i dosyć dostarczy żeru. Mnie i kilku innych moich towarzyszy umieszczono w rowach wykopanych w środku obszernej, grochowej ścierni, na której rozmyślnie w pobliżu rowów pozostawiono kilkanaście snopów grochowych. Nocą wyruszyliśmy w pole i znacznie przed świtem zajęliśmy stanowiska. Czekaliśmy ze trzy godzin, nim się stado żórawi, złożone może ze 40 sztuk, na strzał zbliżyło. Jedne żerowały, kilka zaś, zapewne stare samcy, stały na straży nieżerując z wyciągniętą w górę szyją, rozglądając się na wszystkie strony. Wtem padł strzał, stado się poderwało, a że dosyć szeroko po polu się rozłożyły, więc zbierając się w stado przelatywały dosyć nisko ponad ziemią tam i napowrót. Było ośmiu myśliwych, każdy uzbrojony w dwie dubeltówki, nabite lotkami, więc też gęste padały strzały. Za każdym strzałem niesformowane jeszcze szyki mięszały się i przeciągały nad nami, zamiast w dal ulatywać. Zabiliśmy 17 sztuk, z tych były cztery samcy, reszta były samice i młode tegorocznego lęgu. Głównym celem polowania na żórawie są ich pióra, a szczególnie owe pokrywające ich kupry, kędzierzawe, podobne do strusich, są poszukiwane. Pióra te, zabarwione na czarno, są popłatnym towarem, temi bowiem piórami bywają zdobione kapelusze, szczególnie Węgrów. Jeden z uczestników polowania goniąc za postrzelonym żórawiem, wcale szybko pieszo pomykającym, musiał strzałem go dobić, bo niedał się wziąć żywcem i dzielnie się bronił swym długim, ostrym dziobem. Mięso żórawi, szczególnie młodych, jest bardzo smaczne, podobne do sarniny. Jadłem je podane w szarym czyli tak zwanym sarnim sosie. Polowanie takie w tym samym dniu powtórzyć nie można, inne bowiem stada żórawi, popłoszone strzałami, unikają zaniepokojonej przestrzeni. *D. B.*

Dnia 19 Września b. r. ubito w okolicy Radłowa 9 pelikanów, które jak się zdaje burze w te okolice zagnały, gdyż błąkały się przez kilka dni po polu. Zarząd dóbr Radłowa rozesłał je do różnych Zakładów naukowych. „Orzeł“ w Tarnowie.

Z pod Gródka.

Zawsze się jakoś zdarza, iż mieszkam w pobliżu rzek lub rozległych stawów, z tego powodu znam dobrze tryb życia wodnego ptactwa które u nas stale przebywa. Niemniej też miałem sposobność poznać ptaki obce, jeżeli nie dla całej Europy, to przynajmniej dla tej części jej, w której nasz kraj położony. Niemało już lat żyję, a nigdy nie widziałem takiej liczby owych obcych ptaków, jakie się w roku zeszłym i bieżącym u nas pojawiły. Jadąc do Gródka spostrzegłem sześć sztuk pelikanów, które o tyle blisko i nisko leciały, żem je mógł dobrze obserwować. Pelikany przemykały w powietrzu szybko jak strzała lotem podobnym do lotu jaskułki. Skrzydła pelikanów usposobiają je do takiego lotu i wznoszenia się ukośnego. Nieraz dawniej widywałem u nas pelikany, lecz nigdy w takiej liczbie, a dzienniki donoszą ze wszystkich stron o ich pojawieniu się. Co jest tego powodem, czy słoty ich przypędziły? Nie zjawiły się one jednak podczas deszczów, lecz raczej po sześciodniowych szalonych wichrach, przy stałym, wschodnio-południowym wietrze. Wiadomo, że pelikany przebywały niegdyś w znacznej, obecnie w małej liczbie na Ukrainie, gdzie ich babami nazwano. Jak dawniej tak i teraz przylatują na Ukrainę z Krymu, gdzie ich wiele przy brzegach czarnego morza, na jeziorach, a nawet na limanach — Ztamtądto silny wicher zapędził pelikany ku zachodnim, obcym stronom. W ciągu mego dosyć już długiego życia dostrzegałem, że północne lub zachodnie długotrwałe wiatry napędzają nam kury polarne, mewy, kaczki, których ojczyzną północne, nadbaltyckie krainy, wschodnio-południowe zaś przypędziły pelikany w niezwykłej liczbie. Kogo ta rzecz bardziej zajmuje, niech ją głębiej, umiejętniej jak ja zbada i poda wynik tych badań w „Łowcu“ dla pożytku jego czytelników. *H.*

W Czechach ubito w roku 1881: jeleni 1243, danieli 1500, sarn 1991, dzików 765, zajęcy 405.130, królików 13.314, głuszców 739, cietrzewi 3536, jarząbków 589, kamionek i pardw 38, kuropatw 425.030, bażantów 35.619, przepiórek 9316, słonek 2653, bekasów 864, dzikich kaczek

10.282. Z zwierząt drapieżnych · lisów 2330, kun 1804, tchórzów 7261, wydr 253, borsuków 289, kotów 4835, łasic 552, wiewiórek 1461, psów 38, orłów 2, puhaczów 87, jastrzębi, sokołów i krogulców 33.325, wron i srok 7370.

K u r o p a t w y w W ę g r z e c h. Stosunki łowieckie węgierskie szczególnie co do niższej swierzyny, były, jak długo u nas bezwarunkowo wolno było polować, najgorszymi, albowiem drapieżnictwa nie tępiono, a niezliczone roje chłopów myśliwych wybijały wszystko o każdej porze bezwzględnie. Od r. 1872 cieszymy się Ustawą łowiecką, od tego też czasu poprawiają się znacznie stosunki, czego przy naszym łagodnym klimacie i wybornej ziemi spodziewać się należało, mamy więc uzasadnioną nadzieję wkrótce posiadać bogaty zwierzostan. W okolicach, gdzie dawniej kuropatwy i zające ledwo pojedyńczo się znajdowały, osięga się przy dzisiejszych polowaniach znaczne już rezultaty, czego w tych dniach sam byłem świadkiem. Dnia 20 Sierpnia zaprosił mnie jeden z moich przyjaciół na trzydniowe polowanie do sz. György w komitacie Eisenburskim na kuropatwy, gdzie w sześć strzelb, cztery godzin dziennie polując ubiliśmy 335 kuropatw. Możemy się spodziewać świetnych polowań zajęczych, ale stan przepiórek jest tak złym, jakim od wielu lat nie był, u mnie bije się zwykle do 1000 sztuk, w roku 1880 padło przeszło 1600 sztuk, a w tym roku 30 nie zliczę,

Güns 27 Sierpnia 1882 r. *W. Chernel.*

W Listopadzie wolno strzelać do każdej zwierzyny prócz łań, kóz, cieląt i szpiczaków, tudzież kur głuszców i cietrzewi. Od połowy tego miesiąca mają być też szanowane przepiórki i dzikie gołębie.

Redaktor: **Józef Łoziński.** Adres: **Władysław Zontak** ul. Teatralna Nr. 18.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, Hotel Zorża.

Dodatek nadzwyczajny do Nru 11. „ŁOWCA“.

Sprawozdanie stenograficzne

z Walnego zgromadzenia galic. Towarzystwa łowieckiego

z dnia 14. Października 1882.

Początek o godz. 4. minut 30 po południu.

Sekretarz Tow. łow.: Ponieważ przewodniczący i jego zastępca nie są obecni na dzisiejszem Walnem zgromadzeniu, przeto upraszam panów, byście z pośród grona obecnych członków raczyli wybrać przewodniczącego.

Członek Wydziału p. Simon: Czynię wniosek, byśmy przez aklamacyą wybrali przewodniczącym p. Żurowskiego. (Zgromadzenie przez aklamacyą uznaje wybór przewodniczącego p. Żurowskiego).

Przewodniczący p. Żurowski: Umiem ocenić Panowie zaszczyt, którym mnie obdarzyliście wyborem na przewodniczącego dzisiejszego posiedzenia. Obejmując krzesło przewodniczącego zapewnić mogę Panów, że zastosuję się do form parlamentarnych i będę przewodniczącym bezstronnym. Przystąpimy do porządku dziennego.

Pierwszym punktem porządku dziennego jest (czyta): Sprawozdanie Wydziału; sprawozdawca p. Zontak ma głos.

Sprawozdawca p. Zontak (czyta):

Sprawozdanie Wydziału
galic. Towarzystwa łowieckiego na Walnem zgromadzeniu
dnia 14. Października 1882.

Ostatnie Walne zgromadzenie członków Towarzystwa łowieckiego odbyło się dnia 22. Lutego 1880.

Obecnie korzystając z zjazdu na Sejm i targ zbożowy, zaprosiliśmy szan. członków na walną naradę, i oddajemy pod rozwagę sprawy łowieckie z wiarą i ufnością, iż rozstrzygnienie ich istotne łowiectwu krajowemu przyniesie korzyści.

Przedewszystkiem raczy szan. Zgromadzenie wysłuchać sprawozdania z czynności Wydziału, który w zastępstwie Towarzystwa usiłował w okresie tego czasu działać pożytecznie dla celów łowiectwa krajowego. Streścimy to sprawozdanie w krótkich słowach powołując się zresztą na Protokoły posiedzeń Wydziału, umieszczane w „Łowcu“, w których szan. członkowie mieli dokładną wiadomość o jego działaniu.

Jak przed dwoma laty, tak też obecnie winniśmy złożyć szczerą podziękę członkom Towarzystwa, którzy w liczbie coraz wzrastającej garną się do wspólnego działania w celu ustalenia racyonalnego łowiectwa w kraju, jakoteż tym, którzy piórem wspierali cele łowieckie w Organie naszym. Wspólne te usiłowania już dziś istotnie użyteczne przyniosły owoce. Dosyć jest pobieżnie wglądnąć w rzecz, aby się przekonać, że łowiectwo nasze do niedawna uważane za rzecz bez żadnego znaczenia, staje się umiejętnością i źródłem pożytku i dochodów dla kraju. Nie tu miejsce rozbierać szczegółowo rozwój tej sprawy tem bardziej, iż Pismo nasze, poświęcone jej wyłącznie, w ciągu pięcioletniego swego istnienia dało jasny obraz stanu łowiectwa przeszłego i teraźniejszego, oraz wskazywało drogi, któremi ono w przysłości kroczyć powinno. Szan. Zgromadzenie zapewne przyzna, iż jednem z najważniejszych może zadań Towarzystwa łowieckiego jest utrwalenie bytu Pisma naszego, jako organu jego celów i dążeń. W niem koncentruje się ruch i życie łowieckie, ono jest świadectwem żywotności tej sprawy, której staliśmy się orędownikami. „Łowiec“ żyć może jedynie poparciem ogółu społeczności łowieckiej, bez takiego poparcia będzie ciałem bez duszy. Polecamy go więc opiece waszej.

Ostatnie Walne zgromadzenie naszego Towarzystwa przekazało swemu Wydziałowi: 1. Uchwałę swoją bezwzględnego tępienia lisa. 2. Wniosek ś. p. hr. Edwarda Fredry ochrony słonki na wiosnę. 3. Sprawę kart legitymacyjnych nadających posiadaczom ich prawo polowania. Wydział odniósł uchwałę bezwzględnego tępienia lisa do rewizyi i reformy ustawy łowieckiej, któremi wkrótce zająć się pragnie. Nad wnioskiem hr. Edwarda Fredry przeszedł Wydział z powodu silnej opozycyi przeciw temu wnioskowi do porządku dziennego. Sprawę wprowadzenia kart legitymacyjnych uważał Wydział jako nieodpowiednią dla naszych stosunków łowieckich, jako nieproduktywne dla celów łowieckich nakładanie uciążliwego podatku na prawdziwych myśliwych.

Wydział poniósł bolesną stratę, w ubiegłym roku rozstał się z tym światem członek jego hr. Edward Fredro.

Przesłali rezygnacyę swoją jako członkowie Wydziału Panowie: Bartmański Oswald, Dr. Ferdynand Kratter i ks. Władysław Sapieha. W miejsce ustępujących wybrał Wydział umocowany do tego paragrafem 8. al. 2. statutu, Panów: Bohdana Hipolita, hr. Tadeusza Dzieduszyckiego, ks. Jana Pawła Sapiehę, Juliana Sieglera Eberswald, Edwarda Simona, których wybór poddaje niniejszem pod zatwierdzenie Walnego zgromadzenia.

Referat finansowy oddał Wydział po ustąpieniu Dra Ferdynanda Krattera członkowi swemu p. Władysławowi Riegerowi, który przedłoży Wys. zgromadzeniu stan kasy.

Niezachwianie trwa nasz stosunek z obcemi Towarzystwami łowieckiemi, jakoteż z Krakowskiem Towarzystwem rybackiem.

Skład Towarzystwa naszego liczy obecnie ogłoszonych w „Łowcu“ członków 507, płacących 448.

Wreszcie poświęca Wydział kilka słów szczerej wdzięczności i uznania swemu przewodniczącemu. Exc. hr. Włodzimierz Dzieduszycki, całą duszą oddany pracy, dobro kraju na celu mającej, nie mogąc z zupełną swobodą poświęcić się kierownictwu spraw łowieckich, widział się zmuszonym ustąpić z tego stanowiska, pozostając w Wydziale. Wydział wyraża szczery żal swój z powodu ustąpienia kierownika, który jako znakomity badacz przyrody i myśliwy, jako obywatel kraju wysokiej zasługi i cnoty był zaszczytną i wielce pożyteczną

firmą Towarzystwa łowieckiego Ponieważ rezygnacya ta jest stanowczą, raczy szanowne zgromadzenie przystąpić do nowego wyboru.

Na tem zamykamy krótkie nasze sprawozdanie powołując się zresztą, jak już wyżej rzekliśmy, na protokoły posiedzeń wydziałowych, umieszczanych w „Łowcu“.

Raczy Wysokie zgromadzenie przyjąć owo sprawozdanie do wiadomości, objawić swój sąd o czynnościach Wydziału, oraz dać mu absolutoryum.

We Lwowie dnia 14. Października 1882.

Przewodniczący: Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Poddam pod głosowanie sprawozdanie Wydziału. Kto z Panów przyjmuje sprawozdanie Wydziału do wiadomości, zechce rękę podnieść. (Wszyscy podnoszą). Sprawozdanie Wydziału jest więc do wiadomości przyjęte, a tem samem pierwszy punkt porządku dziennego załatwiony. Z porządku dziennego następuje (czyta): Zamknięcie rachunków z l. 1880 i 1881. Sprawozdawca p. Rieger ma głos.

Sprawozdawca p. Wł. Rieger.

W roku 1880 Przychód 4.364 zł. 26 ct.
Rozchód 3.060 „ 42 „
Pozostałość kasowa 1.303 zł. 84 ct.

W roku 1881 Przychód 3.908 zł. 69 ct.
Rozchód 2.613 „ 42 „
Pozostałość kasowa 1.295 zł. 27 ct.

Przewodniczący: Rozprawa ogólna otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto z Panów jest za przyjęciem zamknięcia rachunków z lat 1880 i 1881 do wiadomości i udzieleniem Wydziałowi absolutoryum ze sprawdzenia rachunków z lat 1880 i 1881, zechce rękę podnieść. (Wszyscy). Zamknięcie rachunków z lat 1880 i 1881 przyjęte więc do wiadomości i absolutoryum Wydziałowi udzielone. Tym sposobem i drugi punkt porządku dziennego załatwiony. Trzecim punktem porządku dziennego jest (czyta): „Wniosek Wydziału ustanowienia delegatów po powiatach“; sprawozdawca p. Simon ma głos.

Sprawozdawca p. Simon: Na ostatnich posiedzeniach Wydziału Towarzystwa, zastanawialiśmy się nad ogólnem położeniem naszego Towarzystwa. Przy dyskusyi wykazało się, że Towarzystwo nasze, jakkolwiek liczy siódmy rok swego istnienia, nie stanęło na tem stanowisku, na jakiemby stanąć powinno i które sobie zakreśliło przy zawiązaniu. Jest mianowicie brak czucia, bak kontraktu pomiędzy stowarzyszonymi. Towarzystwo łowieckie, reprezentowane przez swój Wydział, istnieje we Lwowie, załatwia bieżące sprawy, nie ma wszelako należytego oddziaływania na kraj, na członków; odwrotnie członkowie nie mają czucia, połączenia, kontaktu z reprezentacyą Towarzystwa, z Wydziałem. Lecz są Panowie inne jeszcze braki, znana wszystkim Panom Ustawa łowiecka, nie bywa ściśle wykonywaną, nie bywa ona wykonywaną tak, jak być powinna. Z tych powodów istnieje w niektórych miejscowościach zupełna samowola i ten sam rozbój na tem polu, jaki istniał dawniej. Organem naszym na zewnątrz jest czasopismo: „Łowiec“. Faktem jest, iż pismo to rozwija się bardzo pomyślnie, każdy z członków Towarzystwa czyta je chętnie i z prawdziwą niecierpliwością wyczekuje chwili, kiedy numer jego się pojawi. Redakcya jednak czasopisma tego jest w pewnym ambarasie z przyczyny, o której wyżej wspomniałem, mianowicie z tej, że zanadto mało jest spójni z członkami Towarzystwa, że pp. członkowie zamiejscowi nie są łaskawi zasilać czasopisma naszego wiadomościami, czy to o faktach, które zaszły, czy to o polowaniach, choćby takowe mniejszej były wagi, czy też wreszcie w ogóle o zajściach do stanu łowieckiego się odnoszących. To są Panowie braki ogólne, które przy dyskusyi wykazano i którymby zapobiec należało. To są zarazem motywa, które spowodowały Wydział Towarzystwa łowieckiego do uczynienia wniosku, który raczcie Panowie uchwalić: „Upoważnia się Wydział, by z łona członków Towarzystwa łowieckiego mianował po prowincyach delegatów“. Wielkich atrybucyj ci delegaci mieć nie będą, samo jednak stykanie się ich i łączność z władzami Towarzystwa tj. z Wydziałem, niezawodnie korzystne wyda skutki, z tych powodów upraszam Panów, byście wniosek powyżej wymieniony przyjąć raczyli.

Przewodniczący: Czy żąda kto głosu w tej sprawie? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, przystąpimy do głosowania. Upraszam p. Sprawozdawcę o odczytanie wniosku.

Sprawozdawca p. Simon (czyta): „Upoważnia się Wydział, ażeby z grona członków Towarzystwa łowieckiego zamianował po powiatach odpowiednich delegatów“.

Przewodniczący: Poddam ten wniosek odczytany pod głosowanie. Kto się z nim zgadza, zechce rękę podnieść. (Wszyscy). Wniosek przyjęty. Punkt trzeci porządku dziennego załatwiony. Przystępujemy do punktu czwartego (czyta): „Wnioski członków“. Żąda kto z panów głosu?

Prof. Dr. Nowicki: Proszę o głos.

Przewodniczący: P. prof. Dr. Nowicki ma głos.

Prof. Dr. Nowicki: Obecnie jest Panowie na dobie ustawa rybacka, do której JE. p. Namiestnik ma wydać rozporządzenie ze szczegółowymi przepisami rybackimi. Otóż sądzę, że byłoby bardzo dobrze ażeby i Towarzystwo łowieckie, którego cele mają styczność i pokrewieństwo z rybactwem i jego Ustawą rybacką, objawiło swoje zdanie co do niektórych postanowień a mianowicie przynajmniej co do postanowień najgłówniejszych. Walne zgromadzenie Towarzystwa rybackiego objawiło już swoje zapatrywania ped tym względem. Jako reprezentant tego Towarzystwa na dzisiejszem zebraniu świetnego Towarzystwa łowieckiego czynię wniosek, ażeby szanowne Zgromadzenie również raczyło objawić swoje zdanie co do niektórych najważniejszych postanowień owego przyszłego rozporządzenia, które za przyzwoleniem szanownego Zgromadzenia będę miał zaszczyt przedstawić.

Przewodniczący: Upraszam p. prof. Nowickiego o wniosek na piśmie. Czy żąda jeszcze kto głosu?

Dyrektor szkoły lasowej p. Strzelecki. Proszę o głos.

Przewodniczący: P Strzelecki ma głos.

P. Strzelecki. Jako delegat lwowskiej Szkoły lasowej pozwolę sobie skorzystać z pauzy, aby prosić Szanowne Zgromadzenie, iżby ile możności przyczynić się raczyło do urządzenia Muzeum łowieckiego w Szkole leśnej przez nadsyłanie broni, wszelkich sposobów łowienia jak: sieci, łapek, tudzież rozmaitych osobliwości i zboczeń anormalnych. Wprawdzie dotąd nie wykłada się nauka łowiectwa w Szkole leśnej, a to głównie z tego powodu, że Kuratorya nie mogła się postarać o prelegenta do tego działu, a następnie i z tego powodu, ponieważ uczniowie Szkoły leśnej tak są obarczeni nauką, która trwa tylko dwa lata, a do szkoły przychodzą najróżnorodniejsze materyały, że na naukę łowiectwa w całkowitem tego słowa znaczeniu nawet czasu nie starczy. Z drugiej strony muszę zarazem oświadczyć, że przygotowanie teoretyczne w tej mierze, jakkolwiek bardzo szczupłe, uczniowie szkoły leśnej otrzymują; uczą się bowiem znajomości natury zwierząt łownych, uczą się Ustawy łowieckiej i użytkowania z łowiectwa, wprawdzie nie jako osobnej nauki łowieckiej, ale w dotyczących działach im wykładanych, i tak w zoologii uczą się o zwierzętach, czasie ich łowienia; w nauce o prawodawstwie o Ustawie łowieckiej tak państwowej jak i galicyjskiej krajowej. o rozporządzeniach tak dawniejszych jak i nowszych, o Ustawie o ochronie zwierząt; przy nauce o użytkowaniu lasu uczą się także o użytkowaniu z łowiectwa czyli zwierzyny łownej. Nie można więc powiedzieć, iżby się w Szkole lasowej uczniowie tego wszystkiego wcale nie uczyli, owszem uczą się tego, lecz nie jako dyscypliny osobnej, choć pożądanem byłoby wielce, ażeby mogli mieć jeszcze kilkanaście prelekcyi o sposobach łowienia zwierzyny. Dodać jeszcze winienem, iż każdego roku uczniowie, którzy wychodzą ze Szkoły leśnej, obznajamiają się ze wszystkimi systemami broni, w którym to celu, ponieważ Szkoła leśna broni nie posiada, wypożycza się takową u kupców i u JE. hr. Dzieduszyckiego. Odłogiem zatem nauka ta w Szkole leśnej nie leży, osobnej jednak nauki o tem nie ma. Gdybyśmy mieli w Szkole lasowej wspomniane przezemnie powyżej Muzeum łowieckie, wówczas nabraliby uczniowie Szkoły leśnej lepsze o rzeczy tej wyobrażenie niż to, jakie dziś przy braku okazów posiadają. Z tych tedy względów upraszam Panów, byście ra-

czyli w jakikolwiekbądź sposób przyczynić się do utworzenia Muzeum łowieckiego w Szkole leśnej.

Przewodniczący: Czy pan mowca czyni w tej mierze jaki wniosek, czy też żąda zdania czyli opinii Zgromadzenia co do potrzeby urządzenia Muzeum łowieckiego przy Szkole lasowej?

Dyr. Strzelecki: Wiem, że każdy z panów przekonany jest o potrzebie utworzenia takiego Muzeum łowieckiego przy szkole lasowej, z tego powodu ani wniosku żadnego nie stawiam, ani opinii Szanownego Zgromadzenia w tej sprawie nie żądam, objawiam tylko prośbę do szanownych członków Zgromadzenia, aby byli łaskawi przyczynić się do utworzenia Muzeum łowieckiego w Szkolę leśnej.

Przewodniczący: Żąda jeszcze kto głosu w tej sprawie?

Dr. Rieger: Proszę o głos.

Przewodniczący: Dr. Rieger ma głos.

Dr. Z. Rieger: Szan. Dyrektor Szkoły lasowej p. Strzelecki wniósł prośbę do Szanownego Zgromadzenia o przyczynienie się do utworzenia Muzeum łowieckiego przy Szkole leśnej we Lwowie, nie powiedział nam jednak, w jaki sposób życzyłby sobie, aby ta jego prośba mogła być załatwioną. Z tego powodu uzupełniając niejako myśl jego czynię wniosek, aby Walne zgromadzenie upoważniło Wydział, iżby ten za pomocą czasopisma „Łowiec" choćby co kwartału robionem przypomnieniem wezwał wszystkich członków Towarzystwa łowieckiego, ażeby czy to na ręce Wydziału, czy też wprost na ręce Dyrekcyi Szkoły lasowej nadsyłali odpowiednie dary dla Muzeum łowieckiego, któreby można nawet w wezwaniu tem wyliczyć

Przewodniczący: Poddam ten wniosek pod głosowanie. Kto się z powyższym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Wszyscy) Wniosek ten przyjęty.

Ponieważ p prof. Nowicki wniosek swój na piśmie już przedłożył, przeto wracamy do tego przedmiotu. Wniosek p. Dra Nowickiego brzmi (czyta):

„Szanowne zgromadzenie objawi swoje zdanie co do głównych postanowień, które ma zawierać rozporządzenie c. k. Namiestnictwa do Ustawy rybackiej przez Sejm uchwalonej."

Przedewszystkiem muszę zapytać szanownego p. wnioskodawcę, czy chce, ażeby główne postanowienia owego przyszłego rozporządzenia dziś były dyskutowane, czy też, co ja przynajmniej uważałbym może za odpowiedniejsze, p. wnioskodawcę dziś wysłuchamy, a sprawę te przekażemy Wydziałowi, aby nad tą sprawą, nad którą kilka dni trzebaby dyskutować, się zastanowił i swoje sprawozdanie nam przedłożył. Czy żąda kto głosu w sprawie formalnego traktowania tej sprawy?

P. Simon: Proszę o głos co do formalnego traktowania sprawy.

Przewodniczący: P. Simon ma głos.

P. Simon: Wedle mego zdania możemy dziś wysłuchać przemówienia p. prof. Nowickiego, dyskutować jednak nad tą sprawą dziś nie możemy już z powodów formalnych, wniosek bowiem p. prof. Dra Nowickiego nie był wcale przedłożony Wydziałowi ani przewodniczącemu, jak tego wymaga §. 5. statutu, nagłości zaś tego wniosku nikt nie postawił. Nie podnoszę tego w tym celu, aby okazać jakąkolwiek nieprzychylność wnioskowi szanownego p. prof. Dra Nowickiego, lecz dla powodu powyżej przytoczonego i dla tego także, że byłoby rzeczą zbyt pochopną, gdybyśmy dziś w sprawie tak rozległej a ważnej dyskutowali.

Przewodniczący: Przystąpmy do głosowania. Poddam pod głosowanie naprzód wniosek: czy panowie zgodzą się na wysłuchanie głównych postanowień do Ustawy rybackiej, która ma wejść w życie. Kto się zgadza z tym wnioskiem, zechce rękę podnieść. (Wszyscy) Wniosek ten jest przyjęty; p. Nowicki ma głos.

Prof. Dr. Nowicki: Ustawa rybacka przez Sejm uchwalona postanawia w §. 1. (czyta):

„Polityczna władza krajowa oznaczy i ogłosi czasy ochrony dla cenniejszych gatunków ryb żyjących w wodach krajowych, uwzględniając pory ich tarła".

Otóż do tego paragrafu ma wydać J. E. p. Namiestnik przepisy szczegółowe, które ryby uważać należy jako cenniejsze i jaki czas ochrony ma być dla nich zaprowadzony. Kwestya ta była traktowaną w różnych Towarzystwach, a ja przyszedłem do tego przekonania, że z 55. gatunków ryb w naszych wodach krajowych żyjących, tak wędrownych, jak stałych, tak cenniejszych, jak podlejszych, zasługuje na ochronę 13. następujących ryb:

łosoś w dorzeczu Wisły, pstrąg i lipień w górskich potokach najliczniejszy, swinka, boleń albo fat, sandacz albo sudak, wyrozub, kleń, cyrta, brzana, brzanka, leszcz. Te 13 ryb są dla wszystkich wód największego znaczenia; są one podstawą dochodów dla właścicieli wód i rybołowstwa, są też podstawą bytu rodzin rybackich. Ryby, które nie są bardzo liczne, lecz więcej rzadkie, wędrowne a jako błogosławieństwo morskie do nas przychodzą, nie zasługują na żadną ochronę. Otóż co do tego sformułowałbym pierwsze zapytanie tej treści, czy szanowne zgromadzenie zgadza się, ażeby tylko owe 13 ryb brano w ochronę, a tamte mniej cenne i rzadkie nie podlegały żadnej ochronie.

§. 3. ustawy rybackiej brzmi (czyta):

„Polityczna władza krajowa może dla pewnych wód, uwzględniając porę tarła cenniejszych gatunków ryb, które w tych wodach przeważają lub dopiero odchować się mają, ustanowić czasy, w których łowienie ryb na dotyczącej wodzie ma być w ogóle zaniechanem, o ile wobec mięszanego zarybienia można ustanowić takie czasy, bez znacznego uszczuplenia użytkowania wody przez wynikłe stąd wykluczenie także łowienia ryb nie trących się".

Myślą przewodnią tego postanowienia jest, aby najważniejsze wody w naszym kraju dla rozmnożenia ryb, a więc dla podniesienia stanu rybnego obłożyć zakazem łowienia ryb w ogóle przez pewien czas. Jeżeli n. p. owe 13 przezemnie powyżej wyliczone ryby mają być chronione przez pewien przeciąg czasu t. j. w porze tarła, to wtedy mają podlegać takiemu zakazowi, aby w nich przez pewien czas żadnych ryb nie łowiono, a to w tym celu, aby te ryby rozmnożyły się i z tych wód ochronnych przeszły w wody inne dla pożytku ogólnego. Otóż takich wód Towarzystwo rybackie proponowałoby 16. W dniach 19. i 20. Kwietnia b r. odbył się wiec rybacki w Wiedniu, na którym była między innemi także mowa o przyszłej Ustawie rybackiej państwowej, Rząd bowiem przedłożył wiecowi projekt Ustawy rybackiej państwowej i projekt ten był przedmiotem rozumowania. Jest tam zasada w projekcie Ustawy tej państwowej, że na wodach spławnych ma być rybołowstwo przyznane krajowi. Takich wód spławnych według wykazu urzędowego jest 13. 1. Wisła, 2. Przemsza 3. Soła 4. Skawa 5. Dunajec 6. San 7. Dniestr 8. Stryj 9. Świeca 10. Łomnica 11. Bystrzyca 12. Prut 13. Czeremosz. Na tych więc rzekach prawdopodobnie jeszcze tego roku będzie przyznane ustawodawstwo krajowi, a na wszystkich innych gminom i obszarom dworskim. Otóż aby nie tykać prywatnej własności, jest Towarzystwo rybackie zdania, że tym zakazem łowienia ryb w ogólności obłożyć należy tylko te wody krajowe, na których będzie rybołowstwo krajowi przysługiwało; zakaz taki obejmuje wedle postanowień projektu okres trzech - miesięczny a mianowicie od 16. Września do 15. Grudnia.

W projekcie tym są uwzględnione właśnie te wody, na których ma być przyznane ustawodawstwo krajowi; następnie są wody uwzględnione tylko takie, w których najgłówniejsze nasze ryby (łosoś, pstrąg i lipień) odchowują się i trzymają a więc n. p. (mowca wskazuje równocześnie na mapę swego układu) pstrąg znajduje się na Sole, Skawie, Dunajcu, potem na Wisłoce, tu i owdzie w kilku potokach, na Sanie tylko w potokach źródłowych, na Wisłoku tylko prawie przy źródle; pstrągowemi wodami są dalej Stryj, Swieca, Łomnica, Bystrzyca i Prut z Czeremoszem. Rybołowstwo na tych wodach powinno należeć do kraju. Nie czyniąc prywatnej własności uszczerbku, możnaby te wody obłożyć zakazem, aby ryb przez czas wyżej określony nie łowiono. Krzywdę tem mniej można komu tu wyrządzić, ile że na tych najważniejszych wodach żyją tylko 4 ryby: pstrąg, strzebla, głowacz czyli baba i śleż i to bez znaczenia. Inna rzecz co do wód, w których łosoś, ów królewski wędrowiec, występuje, który ma znaczenie nie tylko dla naszych wód, ale i dla całej Austyi, a więc zna-

czenie międzynarodowe. Łosoś ciągnie nie tylko Wisłą, ale i wodami górskiemi, niemal do tych miejsc, gdzie się pstrąg trze, tam składa ikrę i tam się młode łososie bawią, potem wracają do morza a następnie z 10—30 funtowem mięsem wracają napowrót do nas. Otóż prosiłbym szanowne zgromadzenie, ażeby pod tym względem raczyło objawić swoje zdanie, czy Towarzystwo rybackie dobrze w tym kierunku sądzi, aby te wody obłożyć takim zakazem. Jeżeli szanowne zgromadzenie spojrzy na lewe dopływy Dniestru (Stryj, Bug), są to wody, w których tylko karpiowate mogą się chować ryby, te wszystkie są zamienione w jeziora i stawy, są to już prywatne wody, których żadnym nie można obkładać zakazem, one muszą pozostać wolne a tylko pstrągowe powinne być wedle zdania Towarzystwa rybackiego obłożone zakazem.

§. 6. Ustawy rybackiej wzbrania używania do połowu ryb dynamitu i innych wybuchających materyałów oraz takich środków, które na pewnym obszarze ryby odurzają lub zabijają jak n. p. rybiej trutki, wroniego oka, wapna lub odwarów roślin, zaś §. 7. tejże ustawy wzbrania zawieszania na przepustach jazów i szluz: więcierzy, plecionek i innych przyrządów do samołowu ryb.

Wreszcie stanowi §. 8. wspomnianej ustawy, że dalszy zakaz co do pewnych sposobów, środków lub przyrządów rybołowczych, w ogóle dla stanu rybackiego szkodliwych, może władza polityczna krajowa wydać „dla poszczególnych wód lub dorzeczy, zarazem też w szczególności ustanowić, w jakich granicach należy zastawiać przyrządy rybołowcze, ażeby celem utrzymania gatunku ryby, przeciągu ryby nie tamować zupełnie lub nie utrudniać zbytecznie. Otóż w tym względzie przysposobiło Towarzystwo rybackie szereg sposobów łowienia, które się okazały najszkodliwszemi, i tak: s t a w i e n i e t. zw. l i s e k, polegające na zastawieniu całego biegu wody z pozostawieniem tylko w pewnem miejscu otworu u szyjki, do którego pędzone prądem wody ryby wpadają a drobne zupełnie się rozbijają; p o ł a w i a n i e r y b n a t a r l i s k a c h, czemu głównie przypisać należy dzisiejszy ubytek ryb u nas; o d w a d n i a n i e k o r y t, spędzanie ryb bijąc o wodę do więcierzy, łowienie ryb nocą. Towarzystwo rybackie dodało tu: używanie światła, używanie narzędzi ryby kaleczących, co zwykle dzieje się niestety w porze tarła, zagłuszanie ryb pod lodem przez uderzenie siekierą po lodzie; spędzanie ryb w głębiny, co jest tak zabójczem dla ryb, że w przeciągu dwóch godzin można zniszczyć stan rybny pół rzeki (jak to się stało na Dunajcu, gdzie jeden chłop zapłaciwszy właścicielowi 5 złr. za jedną milę rzeki, spędził ryby w głębinę i wydostał 8 fur ryb, z których większą część zmarnował, bo pół kopy sprzedawać musiał za pół centa! a Dunajec pozbawił na 3 lata ryb. Zakazanem dalej być powinno: wybieranie ikier lub narybku. Nakoniec postanawia §. 12. Ustawy ryb:

„Polityczna władza krajowa postanowi i ogłosi, których gatunków ryb celem utrzymania odpowiedniego zarybienia nie wolno poniżej pewnej miary lub w pewnych czasach ani sprzedawać ani w domach gościnnych podawać“.

Otóż Towarzystwo rybackie wybrało 13 ryb, które chronić należy w porze tarła, a więc konsekwentnie co do zakazu sprzedawania tych ryb właśnie w porze tarła lub w stanie niedorosłym pozostawiło także tych 13 ryb dla jednolitości. Co do wymiaru, o którym powołany paragraf wspomina, to takowy jest u łososia 40 ctm, ponieważ taki wymiar przyjęty w Ustawie niemieckiej, przeto i tu oznaczono wymiar taki sam, ponieważ Rząd austryacki będzie musiał pod tym względem wejść w układy międzynarodowe z rządem rosyjskim i pruskim co do ochrony łososia na dorzeczu Wisły, gdyby zaś ta miara 40 ctm. była zmienioną, układy międzynarodowe są niemożliwe. Dalej wymiaru pstrąga 16 ctm., lipienia 16 ctm., świnki 16 ctm., blenia 25. ctm., sandacza czyli sudaka 30 ctm. i t. p. Sandacz czyli sudak jest najcenniejszą po łososiu rybą, ale jest tępiony tak w dorzeczu Dniestru jak i w dorzeczu Wisły, otóż należałoby mu dać przewagę w tych naszych rzekach chroniąc go przez dłuższy czas w porze tarła. Jeżeli się mu da wymiar 30 ctm., stosunkowo dość znaczny, to będzie miał czasu dość do wytarcia się i rozrośnięcia. Wreszcie wyrozub o wymiarze 25 ctm, klonka 16 ctm., brzana i brzanka po 15 ctm., leszcz 20 ctm. Leszcza możnaby opuścić, ale kiedy jest przyjęty w Ustawie niemieckiej, przeto należy go pozostawić. Jeżeliby więc szanowne zgromadzenie raczyło swoje zdanie w tej mierze objawić, byłoby bardzo pożądanem, a to z tego powodu, ponieważ Ustawa rybacka jest już przedłożoną do sankcyi i bez wątpienia uzyska najwyższą sankcyę, ponieważ nie różni się od projektu rządowego, a po sankcyi J. E. p. namiestnik zwoła zaraz ankietę rybacką do ustanowienia tego właśnie rozporządzenia. Gdyby zaś szanowne zgromadzenie odesłało tę sprawę do Wydziału, to Wydział mógłby przyjść ze swojem sprawozdaniem *post festum*.

P r z e w o d n i c z ą c y: Już ze względów, które przed chwilą p. Simon podniósł, nie moglibyśmy dyskutować nad tą sprawą, a dyskusya mogłaby tylko w takim razie być otwartą, gdyby panowie powzięli uchwałę o nagłości wniosków p. Nowickiego. Poddam więc wniosek p. Nowickiego pod głosowanie. Kto z panów jest za tem, ażebyśmy dziś dyskutowali nad głównemi postanowieniami rozporządzenia c. k. Namiestnictwa, raczy rękę podnieść. (Trzech członków podniosło ręce). Wniosek ten upadł. Kto z panów jest za tem, aby wnioski p. Nowickiego przekazać Wydziałowi do zbadania opinii, zechce rękę podnieść. (Większość) Wniosek ten jest przyjęty. Czy żąda kto głosu?

Dr. R i e g e r: Proszę o głos.

P r z e w o d n i c z ą c y: P. Dr. Rieger ma głos.

Dr. R i e g e r: Zauważył p. Nowicki, iż dlatego sprzeciwia się wnioskowi odesłania sprawy tej do Wydziału, ponieważ Wydział ze swojem sprawozdaniem może przyjść za późno. Otóż aby życzeniu p. prof. Nowickiego zadość uczynić, czynię wniosek, aby polecić Wydziałowi, ażeby się *ad hoc* zgromadził i wydał swą opinię, nim jeszcze rzecz będzie spóźnioną.

P r z e w o d n i c z ą c y: Czy żąda kto głosu? (Nikt) Gdy nikt głosu nie żąda, kto jest za wnioskiem przed chwilą postawionym, zechce rękę podnieść. (Większość) Wniosek przyjęty. Upraszam, aby się Wydział porozumiał z p. Nowickim, co do wspólnego posiedzenia. Tym sposobem sądzę, że wnioski p. Nowickiego są załatwione.

Punkt czwarty porządku dziennego załatwiony. Przystąpimy do punktu 5go: Wybór prezesa. (Zawieszam posiedzenie na 5 minut). Do skrutynium wyboru Prezesa wyznaczeni PP. Madejski Piotr i Simon. Ostatni po dokonaniu poruczonej czynności ogłasza, iż znaczną większością głosów wybrany Prezesem hr. Roman Potocki.

W końcu zatwierdziło Walne zgromadzenie pięciu nowych członków Wydziału.